OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once .... .50c.
One inch once $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page .... $40.00; Second and third pages .... 20.00; Fourth page 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden .... .50
Od cala $1.00

Rocznie od cala { Następnie połowę. na pierwszej stronicy .... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00; na czwartej stronicy $15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenie jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naszych bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 8. Chicago, Illinois, Czwartek 20-go Lutego, 1890 roku. **Rok 18.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów

"Gazety Polskiej"

którzy opłacą Gazetę na cały rok 1890, to jest do 1 stycznia 1891 roku.

Mając na składzie jeszcze kilkanaście set egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., wydaję go jeszcze na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Poską do 1 stycznia 1891 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nieoprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wyseła się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gazety Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

Premie wydawane będą tylko do 15 Marca.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że tak starzy jak i nowi abonenci mogą 1.00 premii odciągnąć sobie od ceny Słownika Polsko-Angielskiego i Angielsko-Polskiego.

Słownik kosztuje $4.00 a kto zapłaci na rok z góry Gazetę na cały 1890 rok do 1 stycznia, 1891 roku, dostanie go za 3.00.

Nowym Abonentom wysełą się Gazetę Polską od No. 1, aby mieli rozpoczęte powieści w całości.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Telegramy Zagraniczne.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

Berlin, 15 lutego. Policya aresztowała w Poznaniu różnych agentów emigracyjnych, którzy niei świadomym ludziom przedstawiali Brazylię jako nowy raj. Pomiędzy innemi powiadali, że Henryk, książe pruski, utworzy w Brazylii nowe cesarstwo i że każdy, który się do niego przyłączy, będzie uwolnionym od służby wojskowej i dostanie w prowincyi Rio Grande wielką posiadłość. Wielu robotników przygotowujących się na podróż sprzedało wszystko co posiadali.

GALICYA.

Wiedeń, 15 lutego. Lwowskie czasopisma twierdzą, że rosyjscy agenci w Galicyi usiłują wmówić w tamtejszych rolników, że pieniądze przeznaczone przez Austryę na ulżenie biedy powstałej wskutek nieurodzaju, są darem cara.

ROSYA.

Petersburg, 12 lutego. Rosyjski (prawosławny) biskup w San Francisco zostanie odwołanym, a miejsce jego zajmie archimandryta z Petersburga.

Petersburg, 14 lutego. Wieża tutejsza z lodu wystawiona na kształt wieży Eiffel'a, doszła do przeszło 150 stóp wysokości i składa się z 10,000 brył lodu. Na pierwszym odstępie znajduje się wspaniała restauracya. Cała budowla pływa niejako w morzu światła, wydawanego przez tysiące lamp elektrycznych i przedstawia czarujące piękne widowisko.

NIEMCY.

Berlin, 12 grudnia. Wskutek znanych rozporządzeń cesarza co do kwestyi robotniczej a nagany danej policyi politycznej odwołali socyaliści ich rozporządzenie wywołania ogólnego strajku w maju.

— „Hamburger Korrespondent" poleca bezzwłoczne uznanie Ferdynanda księciem Bułgaryi przez wielkie mocarstwa, jako najlepszą odpowiedź na rosyjskie podszczuwania, jakie wyszły na wierzch wskutek odkrycia spisku Panitzy.

Z Londynu donoszą, że konferencya robotnicza zaproponowana przez cesarza odbędzie się w przeciągu trzech miesięcy.

Berlin, 14 lutego. Dzisiaj zgromadziła się pruska rada stanu. Cesarz miał mowę wstępną, w której oświadczył, że rada państwa została zwołaną dla rozważania nad środkami, nim te środki zostaną przedłożone prawodawcom. Kończąc mowę, zauważył cesarz, że kościół i szkoła powinny pomagać państwu w tej pracy.

Berlin, 15 lutego. Powiadają, że rezygnacya Bismarcka jest tylko kwestyą czasu, ponieważ cesarz Wilhelm chce być własnym kanclerzem. — Bismarck chce, jak jego żona powiada, poświęcić resztę życia rolnictwu, t. j. będzie się więcej zajmował uprawą ćwikły, aniżeli polityką.

— Znaną jest rzeczą, że Bismarck dąży za tem, aby syn jego Herbert był jego następcą w urzędzie. Niezawodną jest rzeczą, że pomimo rezygnacyi chciałby kierować całą polityką niemiecką. Pewnem zarazem jest, że wyraz „nigdy", który podpisał Wilhelm pierwszy pod rezygnacyą Bismarcka, nie zostanie podpisanym pod rezygnacyą jego syna lub wnuka.

Hamburg, 16 lutego. Wczoraj obchodzono tutaj 200 rocznicę istnienia hamburgskiego matematycznego stowarzyszenia, do którego kiedyś należeli Newton, Herschel, Leibnitz i Gauss.

Berlin, 16 lutego. Właściciele kopalń w Westfalii utworzyli stowarzyszenie zabezpieczające ich przeciw stracie w czasie strajków. Każdy z członków płaci do kasy po jednym cencie za każdą tunę węgla, jaką w jego kopalni wydobyto. W czasie strajku dostaje po 36 centów za każdą tunę, którą mniej wydobyto, jak zwyczajnie.

FRANCYA.

Paryż, 12 lutego. Książe Orleans został dzisiaj skazany na dwa lata więzienia za przekroczenie granic Francyi. Książe oświadczył, że przybył do Francyi, aby jej służyć, i że z polityką nie ma nic do czynienia. Po ogłoszeniu wyroku powstały rozruchy. Pospólstwo udało się do pomnika Henryka IV wołając: „Niech żyje król", podczas gdy inni wołali: „Niech żyje rzeczpospolita." Policya aresztowała 25 osób. Książe nie będzie apelował przeciw wyrokowi.

Paryż, 13 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu gabinetu oświadczył Spuller, minister spraw zagranicznych, że od rządu niemieckiego otrzymał zaproszenie, aby Francya wzięła udział w konferencyi robotniczej, która się ma odbyć w Berlinie. Gabinet rozporządził, że Spuller przed wysłaniem stanowczej odpowiedzi na zapytanie ma się wywiedzieć o celu tej konferencyi.

Paryż, 14 lutego. W Pontivy wpadł wóz na którym się znajdowała młoda para, która jechała do ślubu, i 12 gości weselnych do rzeki. Młoda para i dziesięciu gości utonęło.

Paryż, 15 lutego. Podczas aukcyi przedmiotów pozostałych po pewnej starej damie w Peco miejscowości należącej do przedmieść paryzkich, został sprzedany obraz mający być kopią obrazu „Uczniowie w Emaus" za $40. Na wielkie zadziwienie spadkobierców zapłacił pewien handlarz obrazami zań nabywcy $810, w tym samym dniu nie chciał za niego przyjąć $15,000 i żąda $50 000. Aby wytłómaczyć to niespodziane podwyższenie ceny, trzeba nadmienić, że w rogu znaleziono własnoręczny podpis słynnego malarza Rembrandta i liczbę roku 1636. Obraz przedstawia człowieka a po jego bokach dwóch aniołów go błogosławiących.

Handlarz ma zamiar ofiarować ten obraz Vanderbiltowi lub Wanamaker'owi, którzy to Amerykanie tak drogie malowidła zakupują.

Paryż, 16 lutego. Przy dzisiejszych wyborach uzupełniających odnieśli w wielu miejscowościach zwycięztwo bulanżyści.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 12 lutego. Strajk robotników na „dokach" w Dundee został załatwiony; właściciele „doków" zgodzili się na żądania robotników.

PORTUGALIA.

Lizbona, 12 lutego. Wczoraj zgromadził się na Dom Pedro placu niezmierny tłum i na różnych punktach usiłowali mieć mowy republikańscy mówcy. Lecz policya i konnica uderzyły na lud, który się rozproszył po krótkim oporze. Uwięziono 120 osób, których dzisiaj znów uwolniono.

Lizbona, 13 lutego. Czasopisma konserwatywne chwalą energiczne postępowanie rządu podczas rozruchów, które się w dniu onegdajszym wydarzyły i uznają, że rewolucya jest niemożliwą w Portugalii.

Republikańskie czasopisma potępiają postępowanie rządu.

Uczniowie politechnicznej szkoły zgromadzili się w celu demonstracyi politycznej, zostali atoli rozpędzeni przez policyę a naczelnicy zostali uwięzieni.

Londyn, 16 stycznia. Lizboński korespondent do „News" donosi, że partya republikańska w Portugalii wciąż się wzmacnia i że każdej chwili można się spodziewać zniesienia monarchii.

WŁOCHY.

Rzym, 12 lutego. Rząd włoski wysłał delegatów do międzynarodowego kongresu robotniczego, który się odbędzie w Szwajcaryi.

SERBIA.

Wiedeń, 14 lutego. Powiadają tutaj, że regenci Serbii swatają 13letniego króla z 14letnią najstarszą córką cara. Plan ten miał znaleźć uznanie w Petersburgu.

BUŁGARYA.

Sofia, 12 lutego. Major Panitza i inni oficerowie oskarżeni o spisek przeciw życiu księcia Ferdynanda, zostali wydaleni z kraju i oddani pod sąd cywilny. (W przeszłym tygodniu donosił telegraf, że zostali rozstrzelani).

Wiedeń, 12 lutego. Książe Aleksander Battenberg doniósł księciu Ferdynandowi, że nie bierze najmniejszego udziału w spisku Panitzy, i bynajmniej nie chce wrócić do Bułgaryi.

Londyn, 12 lutego. Z Semliny donoszą do „News", że Panitza przyznał się do winy, iż chciał usunąć księcia Ferdynanda, lecz zaprzecza, że rząd rosyjski miał cokolwiek z tem do czynienia.

TURCYA.

Konstantynopol, 13 lutego. Za przyczynieniem się amerykańskiego posła Hirsch'a uwięził rząd turecki Mussa Bey'a, naczelnika Kurdów, oskarżonego o podpalanie i zgwałcenie ormiańskich chrześcian, w własnym jego pałacu.

Konstantynopol, 14 lutego. Prokurator stanu postanowił umorzyć główne skargi przeciw Mussa Bey'owi o zgwałcenie i rabunek i będzie go procesował o mniejsze przestępstwa tylko. Ormianie są niezmiernie rozjątrzeni z powodu biernego postępowania ich patryarchy i żądają jego rezygnacyi.

ABISSYNIA.

Londyn, 13 lutego. Nadeszła wiadomość, że wojsko abissyńskiego króla Menelika stoczyło zaciętą bitwę z wojskiem abissyńskiego naczelnika Ras Allula, który został ciężko ranionym, a wojsko jego poszło w rozsypkę.

SANSIBAR.

Sansibar, 13 lutego. Sułtan Sayad Khalifa ben Said, który panował od 27 marca 1888 r., umarł nagle; brat jego Sernaid Ali jest jego następcą. Dr. Charles Worsh, lekarz przy konsulacie angielskim i dr. Martin, lekarz angielskiego statku wojennego Boadicea, zbadali trupa i nie znaleźli żadnych zewnętrznych śladów, któreby wskazywały, że sułtan umarł śmiercią gwałtowną. Arabowie nie zezwalają na wewnętrzne zbadanie ciała, które zostanie dzisiaj na wieczór pogrzebanem.

Sansibar, 14 lutego. Śledztwo lekarskie okazało, że sułtan umarł na udar słoneczny.

Sernaid Ali wstąpił na tron spokojnie; nie było żadnych rozruchów.

AFRYKA ŚRODKOWA.

Sansibar, 14 lutego. W walce o odzyskanie na nowo tronu kraju Uganda pomagali Europejczycy wygnanemu królowi Mwanga. Oddział wojowników króla Klemasa został rozbity i mało Arabów uszło przed rzezią, która nastąpiła.

Podczas walki wyleciała w powietrze na jeziorze Victoria Nyanza „dhow" (wielka łódź), w której się znajdowało 12 arabskich naczelników i 200 uzbrojonych niewolników. Wszyscy utracili życie. Główna walka toczyła się w mieście Uganda — trzech Arabów pozostało tylko przy życiu. Do ofiar należą członkowie najznakomitszych arabskich familii ze Sansibaru. Nie wiadomo, co za Europejczycy pomagali królowi Mwanga, niezawodnie należeli do karawan Jackson'a i Gedge'a.

CHINY.

Londyn, 15 lutego. Gubernator wyspy Formosa i inni naczelnicy powstańców ponieśli śmierć za pomocą miecza.

AMERYKA POŁUDNIOWA.

Panama, 13 lutego. Telegramy z Bolivii donoszą, że tam w wszystkich miastach zbierają rekrutów i tworzą nowe bataliony. Zdaje się, że się zanosi na wojnę pomiędzy Bolivią i Peru.

BRAZYLIA

Rio de Janeiro, 12 lutego. Minister spraw kraju Aristides Lobo złożył swą tekę z powodu nieporozumienia z jenerałem Fonseca.

Teraźniejszy gubernator najbardziej zaludnionej prowincyi Brazylii Minas Geraes, Cesario Alven, został na miejscu Lobo'a zamianowany ministrem spraw kraju.

Czytamy w pisemku "Polacy w Chicago:" Zostały wydrukowane, *nowe Stacye*, które z rozkazu Ojca Wincentego mają być zaprowadzone we wszystkich kościołach, gdzie przebywają księża zależni od księdza Wincentego.

Stacye (tak jest wydrukowane w pisemku "Polacy w Chicago") mają być sprzedawane w zakrystyi kościoła św. Stanisława Kostki po 10 centów. Tego już za wiele, aby w kościele książkami i rozmaitemi drukami handlować.

W Chicago najprzód były zaprowadzone Stacye śpiewane w Archidyecezyi Gnieznieńsko-Poznańskiej, a że te były drukowane w drukarni "Gazety Polskiej," zostały sprowadzone nowe Stacye z Krakowa, lecz i te natychmiast zostały wydrukowane w drukarni Gazety Polskiej a handel książkami w kościele się nie udał.

Ostatecznie w drukarni księdza Wincentego zostały nowe Stacye wydrukowane, które natychmiast zostały przedrukowane w drukarni "Gazety Polskiej" i sprzedawane są w Księgarni Polskiej W. Dyniewicza, 532 Noble Str., Chicago, tylko po 5 centów, zamiejscowym posełą się po 6 centów. Pójdziemy teraz z księdzem Wincentym jak to mówią na udry, kto więcej Stacyi sprzeda, czy ksiądz Wincenty w zakrystyi po 10 centów, lub też Dyniewicz w swej księgarni po 5 centów.

Niepodobieństwem by było aby ja będąc w drukarstwie już lat 18 nie miałbym pobić w sprzedawaniu Stacyi księdza Wincentego, który dopiero od kilku tygodni zaczyna się uczyć drukarskiego byznesu, a z powagą kapłańską narzuca swe druki choć wcale nieprzydatne do uczenia ludu, jak naprzykład w Elementarzyku na stronnicy 10-tej jest wydrukowane **tata łata.** — Dzieci w domach i na ulicy nauczywszy się tego w szkole, wołają **tata jest łata.** Elementarzyk ten na dobitkę jest inkorporowany w Washingtonie przez ks. Wincentego Barzyńskiego aby nikt go się nie poważył przedrukować, bo tam jest wydrukowane **tata łata.**

Elementarzyk ten jest przymusowo zaprowadzony we wszystkich polskich szkołach w Chicago i w szkołach gdzie przebywają księża zależni od księdza Wincentego a nikt nie śmie słowa pisnąć, boby został z parafii wypędzony i czy to ksiądz, zakonnica lub nauczyciel musi dziecko uczyć z tego elementatrzyka czytać **tata łata.**

Podobnie być może i z temi nowemi Stacyami, że jeżeli kto nie kupi Stacyi drukowanych w drukarni ks. Wincentego po 10 centów, to nie może w kościele śpiewać ze stacyi drukowanych w innej drukarni.

Nizkie ceny zboża.

Słusznemi są skargi farmerów na zachodzie, zwłaszcza w stanach Iowa, Nebraska i Kansas, że ceny zboża są za nizkie. Żniwa w r. 1889 nie były pierwszorzędnemi, a jednakowoż są ceny pszenicy a zwłaszcza kukurudzy tak nizkie, że ostatnią w wielu miejscach używa się na opał zamiast węgli. Szyderstwem zdaje się być, lecz jest prawdą, że w Wichita, Kansas, w tych dniach sędzia pewien wstrzymał fantowanie zapasu paszy końskiej, (kukurudzy), ponieważ nie była paszą, lecz materyałem na opał.

Stósunki są bardzo złe. Co może być winą tego?

Farmerzy mówią: wysokie raty kolejowe są winą tego. Zarządy kolei odpowiadają: gdybyśmy zniżyli ceny, natenczas wysłanoby wszystką na zachodzie się znajdującą kukurudzę do Chicago (i dalej na wschód), a ceny zostałyby jeszcze bardziej zniżone. Obecnie dostaje farmer przynajmniej coś za kukurudzę; gdyby ceny kolejowe zostały zniżone, nie dostałby nic.

Farmerzy z Nebraski wysłali nie dawno temu delegacyę do kompanii kolejowych, których główne bióra się znajdują w Chicago, z prośbą, aby ceny przewozowe zostały zmniejszone o połowę lub o czwartą część. Zadowolili się atoli zniżeniem o jednę dziesiątą, gdy im przedstawiono prawdziwe położenie rzeczy.

Lecz co może pomódz? Kto wie? Jeden i drugi farmer myśli, że ochrona cła jest wszystkiemu winna. To jest tak prawdziwem, jak gdyby twierdził, że nie ma szczęścia, ponieważ stara baba pokrzyżowała jego drogę po wschodzie słońca, lub też zając obok niego przebiegł. Co ma ochrona cła do czynienia z potrzebą ludzkości co do zboża? Gdy dwadzieścia lat temu buszel pszenicy kosztował dwa dolary a buszel kukurudzy 90 centów, miano w Stanach Zjednoczonych także ochronę cła. Jeżeli ta więc ma być teraz przyczyną nizkich cen, to wówczas musiała być przyczyną wysokich cen. To może każdy zrozumieć.

Jeżeli to nie wystarczy, to zwracamy uwagę na fakt, że w kraju wolnego handlu, w Anglii, od 20 lat cena zboża się zniża w sposób dla farmera uciążliwszy, jak w Stanach Zjednoczonych ochronocłowych. Przed dwudziestu laty kosztował tam buszel pszenicy $1.55, dzisiaj kosztuje tylko 89 c. Lecz przy tej cenie zarobi angielski farmer jeszcze nie tyle, jak farmer w Nebrasce lub Kansas sprzedający buszel po 30 do 40 centów. Rok rocznie bowiem musi płacić procent od kapitału, jaką farma jego jest warta, musi nawozić mierzwy na rolę i takową podwójnie uprawiać, jeżeli chce mieć jakie takie żniwa. Natenczas otrzyma może 30 buszli z akra, lecz z tych nie ma tyle czystego dochodu, co farmer w Nebrasce z 13, 18 lub 20 buszli, które otrzymuje z akra.

Co wynika z tego? Dwie rzeczy. Po pierwsze, że kwestya, czy ochrona cła lub wolny handel, nie ma nic do czynienia z cenami za produkta ziemne; bo gdyby miała jaki wpływ na ceny, natenczas farmer angielski musiałby stać lepiej od farmera amerykańskiego, tymczasem stoi rolnik amerykański lepiej od rolnika angielskiego. Po drugie, że przyczyny nizkości cen zboża trzeba szukać gdzie indziej, a nie w twierdzeniach kłamliwych polityków i gazet.

Prawdziwa przyczyna jest jasną, a jest nią fakt, że w tych krajach, które wskutek pary stały się sąsiadami i kostumerami produkuje się więcej zboża, aniżeli go można spotrzebować. Każdy przedmiot, którego istnieje większa ilość, jak jest potrzebna, jest tani.

Przed dwudziestu, trzydziestu, czterdziestu latami była Ameryka północna jedynym krajem, z którego się Anglia mogła zaopatrzyć łatwo, wygodnie i szybko w zboże, które oprócz własnego potrzebowała. Amerykański farmer potrzebował wtenczas tylko wiedzieć, jak wypadły żniwa w Anglii, aby ustanowić cenę za swoje zboże. Od tego czasu zmienił się stan rzeczy. Dzisiaj ofiarują swą nadwyżkę zboża Anglii nie tylko Stany Zjednoczone, ale i południowa Rosya, Egipt, Australia, Indye Wschodnie i Chili. A mięso dowożą na targ europejski nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale i z Canady, Anstralii i Argentynii. Farmer amerykański liczy z mnóstwem współzawodników, którzy dawniej nie istnieli. — Co jest wynikiem? Ci którzy spożywają w Anglii chleb i mięso mają korzyść, lecz ci, którzy produkują chleb i mięso (farmerzy) mają stratę — i to tak samo w wolno-handlowej Anglii, jak i w ochrono-cłowej Ameryce.

Pod tym względem nie potrzebuje się nikt mylić: Żaden człowiek w świecie nie płaci za towar, który potrzebuje, więcej jak cenę, za jaką go gdzie indziej może dostać. Jeżeliby Stany Zjednoczone dzisiaj zniosły wszelkie cło, to Anglia, Francya i Niemcy jednakowoż nie kupiłyby od Stanów Zjednoczonych ani jednego funta mięsa więcej, aniżeli potrzebują, bo jeszcze się nie zdarzyło, aby jakikolwiek kraj w świecie li tylko z łaski odkupił więcej towarów, anżeli potrzebował.

W jaki sposób możnaby więc pomódz naszym farmerom? Trudna kwestya! Jedyna odpowiedź, która wynika ze zapytania, jest ta: Siejcie mniej pszenicy i kukurudzy, lecz natomiast zajmujcie się innemi produktami ziemi, które nie mają tyle współzawodników na targu światowym. Naśladujcie farmerów angielskich, którzy porzucają uprawę owoców, które nie dość przynoszą im zysku i zajmują się korzystniejszemi zatrudnieniami, czy to hodowlą owiec, pszczelnictwem, warzywami i owocem, drobiem, uprawą ćwikły cukrowej, marzany, uszetu i t. d. Kto zaś dobrej rady nie chce słuchać, nie może także narzekać.

Szanowna Redakcyo!

W dniu dzisiejszym odebrałem od Wielmożnego Dyrektora Seminaryum Polskiego W. księdza J. Dombrowskiego w Detroit, Mich. Książkę na okaz pod tytułem: "Narzędzia i miejsce Męki Pańskiej." Wielka ogarnęła mię ciekawość treści historycznej ztąd też chciwie i z uwagą czytając, zaręczyć mogę, iż każdy wierny katolik polak byćby musiał serca skalistego, gdyby czytając o straszliwych narzędziach Męki Pańskiej, niebyłby na wskróś przejęty żalem i boleścią, przypominając sobie, że właśnie jego winy stały się przyczyną krwawej śmierci Zbawiciela.

Zbliża się właśnie czas postu wielkiego, czas rozpamiętywania Męki Pańskiej, ztąd to jak najgoręcej wszem parafianom moim polecam ową książkę do czytania, mam bowiem nadzieję niezachwianą, że każdy bardzo się z niej zbuduje. Niejeden może grzesznik zmieni sposób życia swego bezbożnego, a dobry i cnotliwy znajdzie dla siebie źródło na ciernistej pielgrzymce doczesnej.

Niech Bóg dobrotliwy sowicie wynagrodzi tę pracę mozolną Wielebnemu autorowi, dodając mu łaski Przenajświętszej i zdrowia czerstwego, by nas w przyszłości częściej jeszcze pocieszyć mógł podobną pociechą duchową.

Detroit, dnia 12 lutego, '90.

Ks. P. Gutowski,
prob. u św. Kazimierza.

Książkę wyżej wspomnianą nabyć można w Seminaryum Polskim, lub też w plebanii św. Kazimierza.

---

* W Nowym Yorku wylądowało w piątek 826 imigrantów.

* W „Alaska szybie", najgłówniejszej z kopalń Philadelphia — Reading Stowarzyszenia kolejowego i górniczego zawieszono dnia 7 lutego pracę. Przeszło 1000 robotników muszą święcić.

* W Everson miejscowości położonej w pobliżu Scottdale, Pa., porodziła pani Newton cztery dziewczynki. Dzieci mają zwyczajny wzrost i są zupełnie zdrowe.

Na Pograniczu.

ZARYS PIÓREM NAKREŚLONY,

— przez —

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy.)

— Owszem jak najchętniej! Boże mój! — odrzekli małżonkowie. — A gdzież on jest?

— Dotąd jeszcze za granicą, i potrzeba jechać po niego.

— Pojadę ze Stefanią! — zawołała pani domu.

— Taka przeprawa nie dla waszych serc kurzych — ozwał się Tyminiewski. — Pojadę sam i przewiozę go szczęśliwie. A o wygodach dla niego, to już wy, moje panie, pamiętać będziecie. Stefcia, bo pewnie nie straciłaby ducha, chociażby ją i patrol spotkał, tylkoby zbladła, jak trup, ale moja pani, to i spazmów dostałaby zaraz.

— Gdzie potrzeba to i ja wytrwać potrafię: konieczność sił dodaje, ale czyń jak myślisz, że będzie najlepiej. My w domu przysposobiemy wszystko.

— Byłbym go rad z całej duszy wziął do siebie, — wymówił Krynicki — ale z powodu inkwaterunku, nie dało się to uskutecznić. Mam teraz dwóch oficerów, a o ile pierwszy był i jest względnym na położenie nasze, o tyle drugi ścisłym służbistą.

— Któż jest ten ranny? — zapytała pani Tyminiewska.

— Litwin, akademik, nazywa się Olgierd. Był nasamprzód w oddziale Drohomireckiego, a następnie przy Mielęckim. Otrzymał pchnięcie bagnetem w ramię, i bardzo cierpi.

— Biedaczysko!

— Każę sobie zaraz zaprządz i jadę. Kartę legitymacyjną mam. Wskaż mi tylko gdzie go znajdę — zwrócił się Tyminiewski do przyjaciela.

— Masz tu wszystko wypisane — i Krynicki podał mu karteczkę.

W półgodziny potem wytoczyła się landara z dziedzińca, opatrzona poduszkami safianowemi.

— Trzeba wam wiedzieć, moje panie — zaczął następnie Krynicki — że w owym oddziałku Drohomireckiego, to jeden w drugiego był bohater. Biedacy zostali otoczeni pod Złoczowem w Wieluńskiem, przez dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela. Walka jednakże dość długo potrwała, bo wszyscy bronili się jak lwy.

Drohomirecki przebiegał na koniu bezprzestannie wśród walczących i zagrzewał do walki i męstwa, do wytrwania, aż wreszcie padł dwiema ugodzony kulami. Niepowetowaną jest strata tego bohaterskiego młodzieńca! Zdziesiątkowana garstka rzuciła się z rozpaczą na dzicz rozuzdaną, przebiła jej szeregi i uszła pogoni. Pomiędzy tymi walecznymi był Olgierd.

— Czytaliśmy o Drohomireckim w Dzienniku poznańskim — przemówiła Stefania ze łzą w oku.

— Tak, przypominam sobie. O, ileż to takich heroizmów w powstaniu dzisiejszem!

— A ileż jest takich, które nie stały się głośnemi o których wie jeden Bóg tylko! — dodała Stefania.

— Czy też pan niemasz wiadomości o Trynie? — zapytała pani Tyminiewska, a serce Stefanii uderzyło, jak gdyby jej wyskoczyć miało, i nagle pochyliła czoło.

— Owszem, miałem słów kilka od niego — odrzekł Krynicki, jest on obecnie przy Langiewiczu z ważnem poleceniem. Był przy Mielęckim w paru potyczkach, odebrał lekką ranę w rękę, ale zresztą szczęśliwie wyszedł: Mielęcki ocalił mu życie. Nadto wiem od drugich, że się bardzo walecznie potykał.

Młodej dziewczynie te wyrazy przez dnia resztę i noc całą w uszach dźwięczały — i w duszy zaległy.

Urządzono pokój dla rannego, i ciotka i siostrzanka wysilały się, by go we wszelkie opatrzeć wygody.

Pod wieczór dnia następnego zajechała landara zwolna przede-dwór. Panie pobiegły i służba przydążyła. Wysiadł pan Tyminiewski, za nim lekarz; wysadzono rannego: był nadzwyczaj blady, z cierpieniem wyrytem na twarzy — ale niby uśmiechnięty, gdy go panie witały. Położono go zaraz i wszelką otoczono pieczołowitością.

Usadzono przy nim poważną kobiecinę, która go dozierała, jakby dziecko ukochane. Pani Tyminiewska i Stefania przesiadywały w jego pokoju.

Dnia drugiego, po wypoczynku i wśród wygód, Olgierd o wiele był raźniejszy — wielce rad z towarzystwa, które go otaczało, bo żywy jego umysł potrzebował zajęcia. Gorączkowo pragnął wiadomości z obozów powstańczych, i Stefania czytywała mu gazety. Lubił gawędkę — i posłyszeli z ust jego niejeden ciekawy szczegół.

O Makarym Drohomireckim z uniesieniem mówił i aż porywał się z posłania.

— Widzę i zawsze będę go widział — powtarzał, a wzrok jego iskrzył się dziwnie — jak ten dzielny syn Ukrainy harcował po polu boju, przebiegał lotem wśród walczących, piękny jak bożek wojny.... jak anioł-mściciel za wiekowe krzywdy narodu!.... Oczy jego promieniały.... prawica w górę unosiła szablę.... z ust jego gorące wybiegały słowa. Wtem dwie ugodziły go kule.... „Niech żyje Polska!".... i przebiegły po nim konie moskiewskie!.... — Olgierd rzucił się i chustką twarz zakrył.

Stefania i pani Tyminiewska miały pełne łez oczy.

— O, gdybyście panie wiedziały — opowiadał znowu dnia jednego, jaki to budzi się zapał, nawet i w najniższych warstwach społecznych, na widok polskich wojaków!.... z miasteczek wybiegali chrześcianie i żydzi, i witali nas z radością, ze łzami.... a każdy do swojego domu w gościnę zapraszał. Po wsiach chłopki raczyły nas chlebem i mlekiem, co chata miała!

— Więc pan znalazłeś chłopów dobrze usposobionych? — Wtrąciła pani Tyminiewska.

— Mogłoby być najlepiej! Dziś niezupełnie ufają w skutek pomyślny i lękają się zemsty Moskali. Później wszystko pójdzie lepiej: im dłużej powstanie potrwa, tem większej nabierze siły i przestrzeni.... i wiary!.. W okolicy pewnej, gdzie obywatelstwo mały dotąd w powstaniu bierze udział, słyszałem na własne uszy, jak chłopi mówili: „Niechaj tylko panowie idą, to i my pójdziemy!"

— Oddzieleni raz od głównej siły, przyszliśmy znużeni, zgłodniali, od wioski jednej w pobliżu granicy. Wszystko biegło na powitanie nasze.... i ugościli nas jedzeniem, jakie tylko sporządzić się dało. Przysposobili nam posłania do wypoczynku, któregośmy przez nocy parę nie zaznali, a sami przyrzekli czuwać, by Moskwa niespodzianie nie nadciągnęła: chłopi, niewiasty, dzieci, wszystko, w koło wsi posterunki zajęło!.... To rozczula, panie nieprawdaż?

— Och, prawda! prawda! — zawołały obiedwie.

— Przyszliśmy raz znowu do jakiejś wioski kościelnej.... nie pomnę nazwiska. Ludność cała nas witała z proboszczem na czele. Sędziwa matka plebana miała od lat kilku nogi bezwładne, i tylko posuwali ją z krzesłem. Na odgłos! „powstańcy idą!" — wołała, prosiła, by ją przysunęli do okna: ażeby przecie jeszcze przed śmiercią polskie obaczyła wojsko!.... Przysunęli ją, i ze łzami wyciągała ręce: błogosławiła nadciągającym.... modliła się. Wszyscy przed plebanią wybiegli, została się tylko sama jedna. Po chwili syn do niej powraca, widzi z podziwieniem, że matka z krzesła powstała i przechyliła się w okno, by lepiej widzieć. — „Mamo! mama podniosła się sama?.. Znuży się mama za nadto!" — wymówił, i bierze ją za rękę.... ale ta ręka zimna. Bierze matkę w objęcie.... to trup!

— Ach! zawołała pani Tyminiewska, głębokiem współczuciem.

— Żyć przestała!... Lecz przed śmiercią jeszcze polskie zobaczyła wojsko.

— Zabiło ją zbyt silne wzruszenie — wymówiła Stefania — uczucie mocniejsze od sił żywotnych.. Ostatnią jej pociechą, była Polska! ostatnią myślą modlitwa za Polskę! Ostatnie uderzenie serca było dla Polski!.... Pięknie skończyła.

— Innym znowu razem przybyliśmy także do plebana na popas, i on miał matkę w wieku już podeszłym. Mielęcki był znużony nad miarę i rzucił się na kanapę w pokoju proboszcza. Tymczasem zgotowali kawę, i dziewczyna ponieść ją chciała.

„Sama zaniosę!" — zawołała matka księdza — zobaczę go aby zbliska! Wszyscyśmy obrońcy naszemu usłużyć powinni: a to jest szczęście wielkie i zaszczyt!" — Mielęcki, gdy weszła, porwał się, i podziękował, i rozmawiał z nią długo, z całą dobrocią i uprzejmością, jakie mu są właściwe, a poczciwa kobieta nie posiadała się z radości.... Panie, o, bo Mielęcki tak jest sympatyczny, tak poczciwy, szlachetny, z takiem poświęceniem!.... Jeden z waszych zacnych obywateli powiedział: „Gdy wszedł do mnie, niby promieniało od niego!".. Panie, kochamy go wszyscy!....

— Pan za wiele mówisz, unosisz się, to zaszkodzić może! — napomniała go pani Tyminiewska.

— Owszem, pani, to mi zdrowia dodaje i nowego życia!.. Te wspomnienia to istne są gwiazdy!.... O, jakież to piękne wspomnienia!.. Przekupka jedna krakowska, prosta

Kalendarz tygodniowy.
Luty, rok 1890.

20 Czwartek, Leon b. Nicefor m.
21 Piątek, Eleonora p. Andrzej
22 Sobota, Kat. ś. Piotra w Ant.
23 Niedziela, **Wstępna.** Damazy i Mikołaj
24 Poniedziałek, Maciej ap.
25 Wtorek, Wiktoryn i Zygfryd
26 Środa, Aleksander b. [illegible]

Korespondencye „Gaz. Pol."

Pulaski, dnia 2 Lutego 1890.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma co następuje:

W dniu 4 bm. z woli Najwyższego Stwórcy zeszedł [illegible] nieodżałowanego Ojca Erazma [illegible] który od dnia 7 kwietnia 1888 r. piastował tu w kolonii polskiej w Pulaski (Wis.) obowiązki Przełożonego Klasztoru OO. Reformatów; [illegible] Przełożonego klasztoru spełniać będę i dopóty go nie opuszczę dopóki władza wyższa w Rzymie inaczej nie rozporządzi. Nadto z mej strony dołożę wszelkich starań aby sprowadzić więcej Ojców, którzyby brak obecny zastąpić mogli, zatem upraszam, aby odtąd wszelkie korrespondencye tyczące się interesów klasztornych adresowane były do mnie pod takim tytułem: Rev. Jerome Schneider, Superior of the Franciscan Con. Pulaski, Wis. P. O. Laney. —

Młodzież która czuje powołanie do zakonu niech śmiało i z zaufaniem pisze do mnie; pisząc bowiem i starając się o rekomendacyę do innych, dozna zawodu, gdyż w zakonie li tylko jeden Przełożony ma prawo przyjmowania, a nikt inny.

Z Szacunkiem

O. Hieronim Schneider,
Reformat.

Wilkes-Barre, Pa., 10 lutego 1890 roku.

O mojem przybyciu do Wilkes-Barre i objęciu parafii polskiej pod tytułem Najśw. Maryi, pisma polskie, Wiara i Ojczyzna — Wiarus — Echo — podały wiadomość lecz wszystkie inaczej; prawda że były starania parafii ale dopiero dobra opinia o mnie Najp. ks. Biskupa z LaCrosse zrobiła to, że Najp. ks. Biskup z Scranton przyjął mnie, do czego przyczynili się i inni kapłani — ale i parafia oprócz starania przyjęła mnie serdecznie po katolicku jako kapłana za co im serdeczne „Bóg zapłać"; dusza się raduje widząc prawdziwą pobożność i miłość swej wiary, pierwszy raz dopiero widziałem i doznaję miłości do kapłana, a przez te pobożną miłość naszych braci Polaków i Litwinów już i od inno-narodowców doznaję grzeczności; oby Bóg dał i zachował i błogosławił tej garstce ludu, co wielkie poniosła ofiary aby mieć dom Boży — kościółek tymczasowy ale milutki, plebania kosztuje $4,000; obecnie jest familii przeszło 200, sto zaś założyło nową parafie Mill Creek, tylko cztery mile od Wilkes-Barre, gdzie jest kapłan i kochany Wiel. ks. Swinarski. Miasto Wilkes-Barre duże, liczy przeszło 70 tysięcy ludności — trzy kościoły: niemiecki ma trzech kapłanów, irlandzki trzech także i polski jednego. — Położenie kościoła w prześlicznem miejscu, widok na całe miasto, lud nasz bardzo dobry i przychylny do kościoła; jest szkoła, brak nam tylko organisty i nauczyciela. Człowiek dobry, żonaty i trzeźwy dostanie miejsce ale za rekomendacyą miejscowego kapłana. Pensyi 35 dolarów miesięcznie, lecz musi nająć mieszkanie. Tu same kopalnie węgla i tu bywa różnie: czasem ciągła robota i dobry zarobek a czasem brak i teraz dopiero zaczynają się roboty, ale ludzi bardzo wiele oczekuje z upragnieniem, zimy tu prawie dotąd nie było; śniegu jeszcze nie mamy.

Ks. R. Tomaszewski.

Morris Run, Pa., 10 lutego, '90.

Towarzystwo Wstrzemięźliwości i Bratniej Pomocy pod wezwaniem św. Józefa miało w tych dniach roczne swe posiedzenie, na którem na rok bieżący następni członkowie zostali obrani urzędnikami:

Marcin Jeżak, Prezydent
Jan Nowakowski, Wiceprez.
Józef Hlebowski, Sekr. prot.
Wojciech Nowakowski, Sekr. fin.
Tomasz Cichowlas, Kasyer
Jan Zaporowski, } Opiekunowie
Jan Jankowski, } kasy
Jan Wolniak, Marszałek I.
Marcin Zaporowski, " II.

Józef Hlebowski, Sekr.

Świadectwo oddane prawdzie.

O ile mogłyby być słuszne [illegible] sunków sądzi, że dobrze czyni broniąc swego duszpasterza i uważając go za swoją własność, to nawet dowodzi jak lud nasz mając wiarę, widzi konieczność potrzeby dla siebie księży. Ale dziwić się potrzeba osobom mającym wszelką znajomość praw kościoła w Ameryce, którzy zamiast uspakajać ten lud. tłomaczyć mu to, pouczać o stósunku księdza do biskupa a ludzi do księdza i odwrotnie, wpajają w niego to przekonanie, że biskup nie ma prawa usunąć tego lub owego księdza i zastąpić go innym.

W Europie rzecz się ma inaczej, bo tam probostwa są kanonicznie ustanawiane i obsadzane, i ksiądz tylko po przeprowadzeniu kanonicznego procesu może być usuniętym z parafii. Ale w Ameryce inaczej. Tu kraj jest jeszcze na stopie misyjnej, a księża jako misyonarze podlegają swym biskupom, którzy rządzą misyami i nimi, a przenoszą z jednej misyi na drugą podług potrzeby, konieczności i okoliczności. Gdyby ludzie byli o tem pouczeni, rozumieliby to i łatwo pojmowali co jest ku ich dobru nie robiliby tyle zdrożności i nie ściągaliby na siebie złej opinii tubylców. A przypuszczając, że biskupi w rzeczach obchodzących dobro ludzi tak duchowne jak i doczesne muszą się rządzić sprawiedliwością, polegaliby na jego sądzie. Księdzu zaś przysługuje prawo, albo przyjąć takie rozporządzenie biskupa, poddać mu się, lub też, gdy się to nie zgadza z jego przekonaniem, prosić o uwolnienie albo dochodzić na drodze legalnej swej krzywdy, ale nie zachęcać lud do oporu, lub też milczeniem pochwalać jego zachowanie się. Lud również ma prawo prosić o tego lub owego księdza, a słusznym jego żądaniom biskupi nigdy nie odmawiają — ale narzucać rozkazująco swą wolę i zmuszać ich do przyzwolenia swym żądaniom, które często na złe by im wyszły, każdy widzi, że to jest niemożebnem. Inaczej sami biskupi psuliby karność kościelną, i przyczyniali się do nadużyć i rozprzężenia. Zwrócić uwagę wypada na to, że biskupi nigdy nie usuwają księży z ich posad samowolnie, gdy do tego nie mają powodów, i widzą, że z pożytkiem dla ludzi na swoich misyach pracują — a mogą to wiedzieć bardzo łatwo.

Jeżeliby zaś ktoś utrzymywał, że biskupi tutejsi nie rozumieją nas i ztąd pochodzą owe nieukontentowania, także zaliczę to pomiędzy bajki. Widzimy, że ludzie w rzeczach cywilnych i różnych prywatnych zdrożnościach potrafią się porozumieć tak z władzą cywilną jak i duchowną, to też w rzeczach kościelno-parafialnych mogą się porozumieć bardzo dobrze gdy tylko chcą. Wyjątki są, ale wyjątki te nie mają tu miejsca i nie mogą być brane w rachubę, gdyż jest faktem jawnym, że gdzie tylko są jakie nieporządki, na czele ich stoją ludzie należycie obeznani tak z mową jak i stósunkami tutejszemi.

Ludzi w Buffalo jako ludzi i Polaków nie potępiam, bo z doświadczenia wiem jako pomiędzy niemi wzrosły i wychowany, że jest dobrym serdecznym ludem, ale potępiam ich czyny, których są tylko prostem narzędziem w ręku ludzi którym nie chodzi o dobro tego biednego ludu czy to doczesne lub wieczne, lecz raczej o dobro swoje własne, jak n. p. Damazy Nowak czy tam Dreiman. Czyż bowiem nie lepiej było tę sumę pieniędzy [illegible] trochę [illegible] a choćby na[illegible]ku, niż powie[illegible] podejrzanej [illegible] ludzie po roz[illegible], i po ochło[illegible] która ich chwi[illegible] znają mi słu[illegible] będą szcze[illegible] kapła[illegible], lub u[illegible] w złem bezbo[illegible].

[illegible] ten poczciwy, [illegible] przekonał się [illegible] jest nadużywa[illegible] proroków, [illegible] kapłana i [illegible] pokochać, jak [illegible] przedniego. W [illegible] później, że [illegible], i przekonają [illegible] ich o[illegible] udać do biskupa [illegible] nam księdza, [illegible] jednak widzi[illegible], zaniedbuje [illegible] pracę, i t. d. [illegible] się o pra[illegible] i tego, a [illegible] W ten sposób [illegible] chowają swoją [illegible] biskupi będą za[illegible] zachowania się [illegible].

Ks. D. Majer.

Nic po tem, bo głupie.

[illegible] w No. 7 Zgody [illegible] dzeniem budo[illegible] mówi, nie ma nic a nic do czynienia z religią lub kościołem. (Jak on to wszystko wie doskonale). A co dziwniejszego, unosi się nad mową arcybiskupa, która była porywająca wszystkich a i jego także. Rozumie się, że po takiem wyznaniu możemy się spodziewać, że pan cenzor poprawi się, porzuci swój numer 32 i będzie dobrym Polakiem. Każdy biskup zaproszony na mówcę w jakiemkolwiek zgromadzeniu ludzi mających dobro ogółu na celu, mówi stósownie do okoliczności z namaszczeniem, powagą i uszanowaniem należnem słuchaczom, nie występując z granic zakreślonej materyi. Ale niechnoby który z tych budowniczych był parsknął biskupowi w oczy zniewagą religii i kościoła jak to uczynił i czyni cenzor, to radbym widział natenczas pana Grygiaszewskiego obecnego przy takiej okoliczności. Wtedy bowiem przekonałby się, że w rzeczach wiary, religii, kościoła i obyczajności, żaden biskup nie różni się nic a nic od najbiedniejszego księdza. Ta tylko różnica zachodzi, że gdy biskup rzeknie słowo, wszyscy a la cenzor i tutti quanti idą w kąt, bo apelacyi nie ma, chyba do Boga. Ale gdy ksiądz wypowie słowo również tak dobre jak i biskup, i to słowo nie przypada do smaku słuchaczom lub czytelnikom, cała gromada niepowołanych kaznodziei zacznie ujadać na niego, bo to ksiądz, którego lud utrzymuje i płaci krwawym z błota wyciągniętym dolarem jak mówi Grygla, i wolno im za to ciosać kołki na głowie jego. Najlepszy dowód na księdzu Pitasie w Buffalo.

Co się tyczy owego nadużycia Zgody dla republikańskiej partyi, to się pan cenzor myli, gdy mówi, że nie mógłbym tego udowodnić. Owszem, mogę — i jeszcze raz zastrzegam się, że nigdy nie poruszam kwestyj, których nie mógłbym udowodnić czy to listami lub świadkami. — Było to u ks. P. w obecności pewnego księdza niemieckiego Limberg i pana Wojtowicza. Przecież przy nich pan powiedziałeś, że gdy Zgoda będzie, a powinna być z interesu, za stroną republikańską, to ja już postaram się, że wszelki deficyt, niedobór Zgody będzie pokryty. Na to odrzekłem, być może, że pan to uczynisz teraz, ale kto będzie płacił niedobór przez następne trzy lata? gdyż tylko co cztery lata są wybory na prezydenta, a zniechęciwszy i obraziwszy stronę demokratyczną będącą także w Związku, niedobór może się okazać większy. A na to coś pan odpowiedział? Nałożymy podatek na Związkowców, i każdy będzie músiał Zgodę trzymać i opłacać. Zgoda szła za radą pańską (o tem więcej może powiedzieć ks. Domagalski i Brodowski), oświadczenie pańskie mam przy świadkach, a więc niedobór Zgody powinien być wyrównanym? Czyż nie tak panie cenzorze?

Że pan jesteś republikaninem, to nie ubliża ani panu ani nikomu, jak również demokratyzm, owszem każdego zdanie szanuję, gardzę tylko blagą. Że zaś za moją demokratyczną politykę, albo jak mówisz mięszanie się do wyborów, byłem skarżonym do biskupa przez moich parafian, to o tem dowiedziałem się najprzód od pana, i wymieniłeś nawet osoby zajmujące się tą skargą. Jakie pan miałeś zamiary mówiąc mi o tem, nie wiem, i jeżeli o nic innego nie skarzyli mnie jak tylko o politykę, to już jest dobrze. Ale z tego wynika i to jeszcze, że gdybym rzeczywiście tem był, czem mnie pan chcesz mieć w Zgodzie i w Związku, do którego nie mam honoru więcej należeć, to jest, że jestem zawziętym, mściwym, zarozumiałym i t. d., i że odpy ham od siebie tysiące związkowców, to zaprawdę powinienbym najprzód dać uczuć to tym, którzy chodzili na skargę do biskupa. Tymczasem znając te osoby, stykając się z niemi bardzo często, nie dałem im uczuć tego najmniejszem ubliżeniem, owszem jak dawniej tak i dotąd szanuję ich i miłuję jako moich parafian. Dalej powołuję się na całą grupę czyli bractwo św. Józefa w St. Paul, do którego jako członek związkowy należałem, aby oświadczyło jako Związkowi, czy kiedy jako takich odpychałem od siebie, lub ubliżał, lub odwodził od Związku. Że zaś zdałem sprawozdanie ze sejmu grupie św. Józefa, i oświadczyłem publicznie, że już więcej do Związku nie należę, to jeszcze nie jest odpychaniem ludzi od siebie — a jeżeli w Związku jest 99 procent katolików, jak pan przyznajesz w Zgodzie w No. 7, to reszta są niekatolicy. Czybyś pan nie był łaskaw powiedzieć, do jakiego numeru bractwa ta reszta należy? A co czy nie mądre wywody pana cenzora?

Księdza Majera wspierają parafianie Polacy, bo im służy jako kapłan i głosi im naukę na jaką go stać. Źle tu nie życzę, bo do tego nie mam powodu, a jeżeli im nie wystarczam i nie są ze mnie zadowoleni — toć wiem, że nie jestem aniołem, a parafianom przysługuje prawo zupełne prosić biskupa o zdolniejszego duszpasterza, a ja z największą rezygnacyą poddam się woli biskupa i nie będę chciał robić z St. Paul drugiego Buffalo lub Detroit. Ale głosząc pan cenzor coś podobnego, chce uczynić to, co zrobił wice-cenzor w Buffalo, i to jedynie ze zemsty, że ks. Majer ośmielił się Związek opuścić, a cenzora naznaczyć jako wielkiego człowieka?

Prosiłem także pana cenzora, by mi dowiódł, kiedy to od ołtarza i z ambony broniłem ludzi grzeszących niemoralnością, antykatolicyzmem i zepsuciem ogólnem i kiedy to wyklinałem ludzi uczciwych i patryotów jako niedowiarków, — proszę o to bardzo (jak on to wszystko wie, choć do kościoła nie chodzi?) — gdyż to może pociągnąć za sobą nie bardzo korzystne następstwa dla Związku — bo lud nasz nie jest tak głupim, jakby się cenzorowi zdawało, ani też pozwoli pierwszemu lepszemu drwić sobie z tego, co jest dla niego świętem.

To sobie również wybij pan z głowy, abym go prześladował (miałbym też kogo?) Do tego nie mam powodów, i owszem życzę panu jak najlepszego powodzenia w jego rzemiośle, ale ostrzegać lud przed wilkami w owczej skórze jest moim i każdego księdza świętym obowiązkiem. Żeby znowu tylko Związek miał wyłączny patent na miłość ojczyzny (Zgoda No. 7), to niekoniecznie prawdą jest, i tylko cenzor coś podobnego sobie ubzdurał w swej zbolałej piersi. Ale to prawdą jest, że kto się zaparł swej wiary, lub lekceważy ją sobie, zaprze się i ojczyzny matki i będzie ją sobie lekceważył — a Polak nie wychowujący swego potomstwa po polsku nie wart jest imienia Polaka. Kto ma miłość Boga, wiary i swego kościoła, z pewnością będzie miał i miłość ojczyzny. Na zakończenie wszelkich moich rozpraw piśmiennych z panem cenzorem i na potwierdzenie mych ostatnich słów o wierze i ojczyźnie, przytaczam ustęp bardzo piękny Michała Czajkowskiego Sadyka Baszy..... ...; z takim zapałem siali między lud Boży słowa wolności, jak słowa świętej wiary, bo nauka Chrystusa jest nauką wolności, a wolność nie z innego źródła tryśnie i rozleje się po świecie, jak ze źródła chrześciańskiej wiary." Tak pisał ów sławny Sadyk Basza — pisał ale sam nie czuł tego, gdyż w końcu porzucił służbę turecką zmoskwicił się, oddał syna swego w służbę moskiewską, którego słowa po polsku nie nauczył, i umarł jako renegat i zdrajca sprawy polskiej.

Ks. D. Majer.

O Polakach.

My Polacy jesteśmy po całej Ameryce rozproszeni, i gdzie nas choć mała garstka, jest również i niezgoda między nami, już to dla braku jedności, jako też zachwiana natura Polaka wytrwania w dobrem. Ponieważ człowiek więcej jest skłonny do złego, niż do dobrego, łatwo też podlega upadkom, tyczącym się ciała jako i też duszy. My maluczcy, nie posiadamy wyższych nauk, ale i za to winniśmy Panu Bogu dziękować, że nam dał poznać zasady religii św. cośkolwiek czytać i pisać, a zresztą powinniśmy być wdzięcznymi tym, którzy nam Słowo Boże ogłaszają, od których to właśnie nasza przyszłość i wieczność zależy.

Lecz jakże wdzięcznymi okazujemy się im, jeszcze zwłaszcza na tej obcej ziemi, a przybranej Ojczyźnie. Niestety, nie masz błogosławieństwa Bozkiego, bo go nie umiemy szanować, czyli nie jesteśmy godni aby to błogosławieństwo Bozkie przyniosło pożądany skutek gdyż jego głosicieli, tj. kapłanów, szanować nie umiemy, i nie jesteśmy im podległymi. Ileż to można słyszeć rozmaitych mów o księżach, po domach i po saloonach, przyzwoitych i nieprzyzwoitych, albo po pół roku (?) w Gazetach; występują przeciw księżom i to jeszcze ze Związku, potwarz przeciw nim rzucają. Więc jakiż skutek błogosławieństwo Bozkie przyniesie, gdyż nie ma jedności i zgody między nami. Oby Bóg raczył nas wszystkich związać węzłem miłości; aby kochając jedni drugich podali sobie dłoń bratnią żyli w zgodzie nieprzerwanej. A wtenczas błogosławieństwo Bozkie przyniesie pożądany skutek.

J. Wywiórski.

Wojny w przyszłości.

Wielka wojna europejska jest wprawdzie, zdaje się, tymczasowo na dalszy rok odłożoną, lecz tymczasem nie łatwo możnaby znaleźć kogoś, któryby chciał zaręczyć, że pokój jest zabezpieczony przeciw narażeniu go w najbliższej nawet przyszłości. Każdej chwili mógłby wybuchnąć pożar, wszędzie znaduje się mnóstwo materyi palnej a największą rękojmię pokoju mamy tylko w tem, że nikt nie śmie pierwszy uderzyć, ponieważ siła obrony i uzbrojenie się powiększyły w stopniu, który musi przekształcić całą sztukę prowadzenia wojny a zwycięztwo w każdym przypadku przedstawia się w świetle bardzo wątpliwem.

Wszędzie starają się ze wszystkich sił postawić na miejscu całą siłę wojskową kraju, aby wzmocnić swe stanowisko w grożącej ogromnej walce narodów. Według obliczenia człowieka fachowego składała się w r. 1889 siła wojskowa we Włoszech z 1,700,000, w Austryi-Węgrzech z 1,800,000, we Francyi z 2,600,000, w Niemczech z 2,900,000, w Rosyi z 4,500,000 — razem więc z 13,500,000 ludzi. Te liczby atoli nie okazują całej siły obronnej krajów wspomnianych, bo do nich trzeba zaliczyć całe szeregi niewyćwiczonych żołnierzy, któreby pomnożyły powyższe liczby jak następuje: Włochy 3,100,000, Austrya-Węgry 3,300,000, Francya 4,000,000, Niemcy 6,400,000, Rosya 8,000,000, razem 24,840,000 ludzi.

Przez prawo swe ostatecznie przeprowadzone Francya przyprowadziła ideę ogólnej obrony kraju aż do ostatecznych punktów i wykonała czyn, przed którym się inne państwa dotychczas za pomocą półśrodków usuwały. Każdy Francuz zdolny do noszenia broni musi czas swej służby faktycznie przy chorągwi wysłużyć. Służba aktywna wynosi 3, służba rezerwowa 6, służba w obronie krajowej (landwehr) 6 a w rezerwie tejże 9½, razem 25 lat. Nareszcie płaci każdy Francuz nie zdatny do noszenia broni, a który nie jest za biednym, podatek obronny stósunkowo do jego dochodu. W innych państwach zwyczajne ograniczenie czasu służby przy chorągwi dla klas wykształceńszych nie jest wcale prawnie dozwolonem i zależy li tylko od ministra wojny; nikt nie ma prawa do jednorocznej służby.

Główny punkt nowego tego rozporządzenia leży w tem, że odtąd każdy człowiek zdatny do noszenia broni musi faktycznie wstąpić do wojska i przy chorągwi służyć najmniej rok; wskutek tego przybywa do armii 50,000 ludzi więcej, jak poprzednio. Nie każde wojsko mogłoby ponieść takie obciążenie personału mającego być wyćwiczonem, lecz wojsko francuzkie jest w tak szczęśliwem położeniu, iż ma mnóstwo kwadrów, personału pomocniczego tak oficerskiego, jak i podoficerskiego, sztabów i kółek, które mu ułatwiają wykonanie takiego zadania. Dalej ma minister wojny prawo zatrzymać wszystkich przy chorągwi przez całe trzy lata lub też jak najmniejszej tylko liczbie udzielić przywilej służenia przez jeden rok tylko. Do tego przychodzi jeszcze podatek obronny, około 25—30 milionów rocznie, którego minister wojny na cele wojenne ma prawo używać.

Przeciw owym 60,000,000 rocznie więcej do wojska przybywającym Francuzom stawiają Niemcy tylko 20,000 ludzi, tak nazwaną rezerwę dopełniającą, którzy przez 20 tygodni tylko się ćwiczą i to w trzech ratach Francuz służy najmniej przez rok cały w szeregach oddziału wojskowego, przez co dopiero dokładnie poznaje obowiązki i zadania żołnierza. Cała niemiecka rezerwa dopełniająca drugiej klasy, jest uwolnioną od ćwiczeń wojskowych. Cywilno-wojskowy minister Freycinet będzie więc za pomocą nowego prawa mógł dotrzymać swego słowa co do 3 milionów wyćwiczonych żołnierzy, jakich Francya potrzebuje. Może uzupełnić nie tylko 18 korpusów armii pierwszej linii, lecz i w pogotowiu postawić drugie 18 korpusów tworzących się po za pierwszemi i mieć z nich wyćwiczonych i dzielnych żołnierzy. W ten sposób stanie się faktem wojna masowa. Niemcom pozostaje tylko uspokajające uczucie, że Francya doszła do ostatecznej granicy swej wojskowej zdolności wykonawczej, podczas gdy państwo niemieckie z jego tak szybko się mnożącą ludnością zawsze jeszcze może się wystarać o rezerwy dla obrony.

Moskalom z innej strony nadaje nie małą przewagę liczna konnica. W Rosyi europejskiej znajduje się do 20 milionów koni, w Niemczech przeszło 3½, w Austryi i Węgrzech cokolwiek przeszło trzy miliony koni. Z powodu przeważnej liczby koni i użytku tychże na cele wojskowe nie może żaden kraj współzawodniczyć z Rosyą. W wojnie wzrasta ogółowa siła rosyjskiej konnicy na 1036 szwadronów, a więc jest o 30 razy liczniejszą od niemieckiej konnicy. Jeżeli dalej zauważymy, że z tej liczby 272 szwadrony bezpośrednio na zachodniej granicy rosyjskiego państwa od Niemna aż do Dunaju mają swe garnizony pokojowe, i że u nich siła pokojowa równa się sile wojennej, że więc właściwie nie potrzeba mobilizacyi, to ci zdają się mieć słuszność, którzy się obawiają, że nawałnica azyatyckiej konnicy zagraża europejskiej kulturze. Wielką wagę kładą ludzie też na wyćwiczenie piechotne regularnej konnicy, dragonów; zamiast zwykłego karabina dano im strzelbę piechoty z bagnetem, tak iż w każdej chwili mogą się przemienić z kawalerzystów na piechurów.

Co się zaś tyczy uzbrojenia, to już po wojnie rosyjsko-tureckiej we wszystkich wojskowych państwach nabyto przekonania, że najbliższe polepszenie broni palnej musi dążyć do tego, aby szybciej strzelano i aby jedną lufę karabinową zastąpiono większą liczbą luf. Jeżeli wtenczas nie zajęto się bezzwłocznie nowem uzbrojeniem wojska, to nasamprzód było przyczyną tego, że nie miano zupełnie odpowiadającego mustra; po drugie, że państwa kilka lat przedtem nowe karabiny zaprowadziły i że przy niepewności politycznego położenia żadne mocarstwo nie chciało się niespodzianie dać zdybać przy nowem uzbrojeniu. Skoro zaś tylko jedno państwo postanowiło zaprowadzić karabiny magazynowe dla całej piechoty, to i drugie koniecznie musiały tak samo uczynić. Trzeba było atoli przezwyciężyć różne techniczne przeszkody, pomiędzy innemi obawę za wielkiego potrzebowania nabojów, możliwość odnowienia amunicyi, obawę, że żołnierz dźwigający już poprzednio wielki ciężar jeszcze cięższy będzie musiał nosić, wraz z niebezpieczeństwem, że przez zaprowadzenie przyrządu dla więcej nabojów broń stanie się za ciężką i przyrząd za zawikłanym dla pojęcia żołnierza.

W Niemczech chodziło głównie o rozwiązanie kwestyi w jaki sposób najlepiej dałby się zaprowadzić w niemieckim karabinie M. 71 przyrząd dla więcej nabojów, tak aby przy nagle przedsięwziętem przezbrojeniu rezerwiści i „landwehr'zyści" nie mieli za wiele trudności w obchodzeniu się z bronią. Udało się to w roku 1884, lecz nim rozporządzono fabrykacyę broni, zrobiono jeszcze raz próbę z pojedynczemi oddziałami wojskowemi i to tak pomyślnie, iż już w r. 1885 i 1886 poczęto we wszystkich fabrykach broni pracować nad produkcyą nowej broni.

We Francyi usiłowano jak najspieszniej odzyskać utraconą przewagę przez broń, z którejby jeszcze szybciej strzelano, jak z karabinu niemieckiego. W grudniu 1885 skradziono z koszarów pułku cesarzowej Elżbiety w Berlinie karabin, który niezawodnie znalazł drogę do Paryża, gdyż o ile się zdaje miał wpływ na konstrukcyę francuzkiego karabinu, który jest tak podobnym do niemieckiego, że Niemcy najmniejszej nie mają trudności w obchodzeniu się z nim. Znawca, który egzaminował karabiny niemiecki i francuzki, powiada, że ani jeden ani drugi nie przewyższają się w jakimkolwiek punkcie — że różnica może tylko powstać wskutek zmniejszenia kalibru.

Najgłówniejszemi przymiotami broni są możliwość tymczasowego pośpiechu podczas strzelania i ciągła gotowość do ognia. Wielka szybkość ognia będzie wtenczas miała wielką wartość, gdy będzie chodziło o strzelanie do celów, które nam tylko chwilowo pod pomyślnemi warunkami są widzialne, jak n. p. poruszająca się artylerya, nadbiegająca konnica, wojsko przebywające wąwóz, także przy odparciu ataku piechoty i podczas ścigania ubiegającego nieprzyjaciela. Jeszcze ważniejszą jest stała gotowość do strzelania, która zwłaszcza na polu pokrytem drzewami nocą, w walkach leśnych lub nad brzegami rzek będzie miała wielką wartość i niezawisłość piechoty od innych gatunków wojska znacznie podwyższy.

Manlich'a karabin austryackiego wojska zdaje się być znawcom najdoskonalszym systemem magazynowym i jest przez nich nazwanym magazynową bronią przyszłości. Przyrząd do zamykania zamku został tak zmieniony, że cylinder zamykający posuwa się tylko naprzód; cofając go prosto otwieramy, posuwając go prosto naprzód zamykamy zamek, z którego to powodu Manlicher nazwał swój wynalazek „prostym karabinem." Strzelec przy ogniu magazynowym może wykonać ruchy, nie odejmując broni od ramienia.

W włoskiej armii panuje system Vitali; Rosya poczeka ze zaprowadzeniem broni magazynowej aż do czasu, gdy fabrykacya bezdymnego prochu i drugie nie mniej ważne zadanie — używanie gazu z prochu powstającego na otwieranie zamku i ponowne nabijanie — zupełnie zostaną uskutecznione. Mają wprawdzie mustro broni, któraby odpowiadała tym warunkom, lecz pomimo tego nie uważają broni wynalezionej przez Amerykanina Maxima i w wielu krajach patentowanej za karabin dla piechoty mogący być użyty w przyszłych wojnach.

Z życzeniem, aby przez zmniejszenie wagi pojedynczych nabojów powiększyć liczbę nabojów, któreby żołnierz ze sobą nosił, łączą się przy zmniejszeniu kalibru i zatrzymaniu tych samych warunków nabijania korzyści te, iż żołnierz lepszy odniesie skutek przy strzelaniu i znaczną będzie miał ulgę przez mniejsze odbijanie się strzelby w tył przy każdym wystrzale. Dzisiaj odpowiedziałaby prawie wszystkim wymaganiom broń mająca 8 do 7½ milimetrów średnicy lufy. Kula ma w początku szybkość 500 do 600 metrów, tak że i w tem samem już broń małokalibrowa przewyższa wszelkie inne karabiny. Kule z miękkiego ołowiu używane po większej części, okazują mianowicie w blizkiem oddaleniu, że od nich odłączają się, gdy napotykają jakie ciało, pojedyncze cząstki ołowiane, że działają centryfugalnie na podobieństwo pocisków eksplozyjnych i w ciele ludzkiem straszliwe spustoszenie sprawiają. Takowe pokaleczenia ustaną, jeżeli kule będą się znajdowały w materyi mogącej się oprzeć innym ciałom. W fabryce nabojów Lorenza w Karlsruhe fabrykują pociski oblane stalą, bez których skuteczna broń małego kalibru nie miałaby żadnej wartości. Podczas strzelania okaże się niezawodnie przewaga tej broni nad karabinami większego kalibru; jak atoli dowodzą doświadczenia z ostatnich wojen, są to głównie inne warunki, które się przyczyniają do pomyślnego skutku tak iż śmiało można twierdzić, że nie przewyższająca broń, lecz przewyższające użycie jej zabezpieczają pomyślny skutek.

Co się zaś tyczy bezdymnego czyli jak teraz mówią słabodymnego prochu, to francuzka administracya wojskowa pierwsza uznała jego wartość i pierwsza praktycznie go zużytkowała; obecnie posiada go także armia niemiecka. Dawniej miano z gęstego tuż nad bitwem walki się znajdującego dymu tę korzyść, iż zasłaniał ruchy tylnych oddziałów, ścieśnione oddziały przy przeprowadzeniu ich do linii bojowej nie cierpiały tak wielkiej straty a konnica mogła niespodzianie się wmieszać do walki piechoty. Z zaprowadzeniem nowego prochu kierownictwo walką stało się trudniejszem; strzelający oddział nie może być usuniętym z widoku nieprzyjaciela; używanie terenu, używanie udawanych ataków nabrało większej wartości. Nie będący widziany obecny może liczyć na to, że nie zostanie ugodzonym

Kierownictwo zostaje mianowicie przez to utrudnionem, że nie potrzeba już więcej się przekonać, czy domy, las, krawędzie wsi są obsadzone, że główna miara dla oszacowania własnego ognia została utraconą. Dawniej zdradzał się nieprzyjaciel przez wznoszący się dym, a z jego rozmiaru i gęstości było można się domyślić siły i sposobu obsadzenia stanowiska i było można wyrobić zdanie, o ile nieprzyjaciel był gotowym do szturmu. W przyszłości nie będzie tego i często dowódzcy oddziałów będą postępowali na oślep, zwłaszcza jeżeli nie będą umieli z daleka poznać rodzaj osady jakiego stanowiska. Do tego potrzeba dokładnej znajomości taktyki, bystrego wojskowego oka, które z pozornych mało co ważnych pojedynczych rzeczy umie skombinować coś ważnego.

Piechota i artylerya mogą z radością powitać słabodymny proch, gdyż w większym rozmiarze mogą rozwijać ich siłę. Inaczej się ma rzecz z konnicą. Dla niej był dym z prochu jednym z najlepszych sprzymierzeńców, gdyż zawsze przedstawiał jej możliwość, że niewidziana mogła niespodzianie przejść do ataku. Teraz atoli będzie tak jak piechota już w dalszem oddaleniu musiała się wstrzymać od formowania ścieśnionych oddziałów, po pierwsze że jej nie będzie zasłaniał dym prochu pierwszej linii potyczkowej i po drugie ponieważ będzie bardziej wystawioną na pociski armatnie. Zostanie także zmuszoną do liczenia się z większemi odległościami nie tylko o ile się to tyczy bezpośredniego ataku, lecz i podczas ruchów po bokach, przy okrążenia h i t. d., tak że dowództwo nad większemi masami konnicy na polu walki i jej użytek z nowemi będzie połączony trudnościami. Wskutek braku dymu będzie konnica przy zwiadach i konwojach — a więc w głównej swej czynności — łatwo wystawiona na niespodzianki i to w większym stopniu aniżeli piechota, gdyż śmiałość i zuchwałe gnanie naprzód jest cechą dobrej konnicy. Jeszcze bardziej da się ta niedogodność uczuć przy zwiadach dla dalszego postępowania naprzód (eclairer). Bez zważania na możebliwość fałszywych domysłów, zwiady będą dla konnicy tem trudniejszemi i będą pociągały za sobą więcej strat i dla tego będzie się używało w większych rozmiarach balonów powietrznych w celu wywiedzenia się o szczegółach o nieprzyjacielu.

Niektórzy znawcy twierdzą nawet, że konnica jest poświęcona śmierci. Piechota już w r. 1870-71 nie tworzyła czworoboków przeciw atakującej konnicy, wstrzymywała ją w linii przez stały, szybki ogień. A dzisiaj? Piechota faktycznie nie troszczy się o konnicę, aż dopiero gdy ta się przybliży na 300 metrów — natenczas obsypuje bezbronnych jeźdźców, którzy już nawet nie mają przed sobą dymu z prochu, chociażby nawet w kształcie cienkiego welonu, przez minutę 20 wystrzałami i katastrofa się skończyła. Ten więc byłby los konnicy, jako ciała podczas walki. Konnica rosyjska ma to za sobą, że każdej chwili może się zamienić na piechotę.

Co się zaś tyczy nowoczesnej walki piechoty, to mamy następujące pasy walki: 1600—1000 metrów rozwinięcie się oddziału, 1000-500 metrów pierwszy pas potyczkowy. 500—250 pas wzmocnionego ognia, 250—200 m. ostatnia odległość ogniowa, z której się oddaje ogień rozstrzygający i przechodzi do szturmu. Jedyną ochroną piechoty jest leżenie na ziemi podczas strzelania: ochrony podczas posuwania się do stanowiska nie ma wcale i takowa nie będzie nigdy istniała. Straty atakującej piechoty będą niezmierne i tylko przez nieustanne bieganie naprzód masami liczbowo przeważającemi możnaby przejść do szturmu. Przebieganie przestrzeni 80 metrowej pod coraz bardziej się wzmagającym ogniem masowym, wymaga u atakującego stopnia moralnej siły i zdolności biernego oporu, jakiego w przeszłości nigdy jeszcze nie żądano. Początek strat u piechoty rozpocznie się atoli o wiele rychlej jeszcze, ponieważ jeżeli grunt jest odpowiadającym dla artyleryi, to może już skutecznie razić nieprzyjaciela w odległości 4000 metrów.

Nie mniej morderczą okazuje się być walka artyleryi polnej przeciw sobie. Jako największą odległość dla granatów liczą 7000 metrów, czyli blizko jeograficzną milę, podczas gdy „szrapnele" padają w odległości 5000 metrów; właściwa odległość do pojedynkowania się na armaty wynosi 2000 do 2500 metrów. Znakomity pewien oficer mówi: „Walka artyleryi jest walką o istnienie lub nieistnienie; pojedynkiem, w którym jeden z przeciwników pozostaje na miejscu. Byłaby to lekkomyślność szkaradna, niesłychana, rozpocząć taką walkę, bez wyzyskiwania wszelkich okoliczności prowadzących do zwycięztwa" To samo twierdzi się o walce ogólnej: „Jeden przeciwnik pozostaje na polu walki, drugi opuszcza je jako kaleka."

Kto może dzisiaj choć tylko przybliżająco obliczyć, ile ofiar zabierze przyszła wojna? Może 30, może 40 albo więcej procent, podczas gdy w krwawej kampanii 1870—71 poległo i zostało ranionych tylko 15 procent — a te walki uważano za zbyt straszliwe. I to są tylko bezpośrednie ofiary żyć ludzkich i zdrowia, które ponoszą ci, którzy muszą stanąć pod sztandarem. Strata, jaką ponoszą mieszkańcy okolic, w których wojna się toczy, nie da się wcale obliczyć, a te widownie wojny powiększają się nieograniczenie, bo armie wysłane nie liczą się już setkami tysięcy, lecz milionami.

Czyż wojny są w ogóle jeszcze możliwe przy używaniu nowej broni? Czy postęp w wiadomościach technicznych nie zamieni pól bitew zupełnie w wielkie rzezarnie. Któż w tak straszliwej odpowiedzialności schwyci pierwszy za oręż?

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

W gęstych lasach, otaczających niemal z wszystkich stron Chisławicze miasteczko w gubernii mińskiej, pokazało się od pewnego czasu mnóstwo wilków. Wilki zbliżały się całemi stadami do wiosek i wyrządzały wielkie szkody. Otóż okoliczni mieszkańcy postanowili niedawno zrobić obławę. W tym celu zebrało się, jak donosi „Miński Listok", około 400 ludzi, przeważnie chłopów, nadto przyłączyła się do obławy pewna liczba okolicznych obywateli. Chłopi uzbrojeni byli po większej części w kije, widły i drągi. Podczas obławy wyskoczył nagle z legowiska olbrzymi niedźwiedź i sunął od razu w stronę p. Falewicza, obywatela ziemskiego. Falewicz strzelił, ale chybił; następnie dał drugi strzał, lecz zranił tylko lekko strasznego wroga. Rozjuszony niedźwiedź rzucił się na strzelca, powalił go na ziemię i przygniótł całem cielskiem. Na nieszczęście inni strzelcy uzbrojeni w broń palną, byli na dalszych stanowiskach. Znajdujący się pobliżu chłopi chcieli wprawdzie przyjść z pomocą nieszczęśliwemu, ale z powodu braku broni palnej pomoc ta była bezskuteczna i miała dla nich fatalne następstwa. Falewicz wyzionął ducha pod łapami niedźwiedzia, który rzucił się następnie na trzech chłopów i poranił ich w straszny sposób; przywieziono żywych jeszcze do Chisławicz, ale wkrótce i oni umarli z ran. Na miejsce katastrofy przybiegli po upływie pewnego czasu inni uczestnicy obławy zaopatrzeni w strzelby, i zabili niedźwiedzia.

— Z Warszawy donoszą do „Polit. Corr.", iż niebawem rozpoczną się na większą skalę wydalania przemysłowców i właścicieli ziemskich poddanych niemieckich, którzy się osiedlili w Królestwie. Jenerał Hurko polecił już poszczególnym gubernatorom, aby zestawili dokładne spisy Niemców powyższej kategoryi, mieszkających w ich guberniach.

— Z Warszawy donoszą: Od 2. stycznia na kolei warszawsko-wiedeńskiej język rosyjski panuje tak wszechwładnie, że nawet garsonom w bufetach nie wolno rozmawiać z publicznością po polsku. Wolno za to konduktorom po polsku rozumieć i na pytania polskie odpowiadać — ale po rosyjsku. Niechby żandarm dosłyszał, już nie konduktora, ale zwykłego chłopca, roznoszącego gazety, a zachęcającego do kupna mową polską — chłopiec poszedłby precz. A konduktorowie są tak przelęknieni gwałtownością nacisku, że nawet na osobności lękają się odpowiadać w języku ojczystym. Jak zadekretowano w Petersburgu, żeby tu była Rosya, zupełna Rosya, nie zostawiająca najmniejszych nawet zakątków Polsce — więc się fabrykuje Rosyę, pod czujnem okiem żandarmów, przejeżdżających patryotów rosyjskich i wszelakiego munduru. Jak dwadzieścia lat temu gwałtownie wznoszono na pograniczach cerkwie, aby cudzoziemcom dać widok Rosyi „korennej", Rosyi z cerkwiami, popami i djakami: jak później przebierano poczciwego chłopa polskiego w strój arteilszczyka na komorze posługującego, aby była Rosya tam, gdzie się przyzwyczajono mylnie widzieć Polskę, tak teraz nagwałt dokonało się zniszczenie służby drogowej, wygnanie języka naturalnego ludności, która z linii komunikacyjnej korzysta., i pokostem urzędowo-narodowym, przywiezionym z Petersburga, pociąga się, wszystko i wszystkich. Na wagonach od dwóch lat, już mamy same tylko napisy rosyjskie, a jedynie wskutek zażalenia dyrekcyj kolejowych niemieckich przywrócono zamazane już z wyższego rozporządzenia, a wielce dla państwa rosyjskiego niebezpieczne litery W. W., po których Europejczyk poznawał do jakiej drogi żelaznej wagon dany należy. Walcząc tak z polską intrygą tak w wagonach, nie zapomniano, że może ona wejść nawet w świstawkę na lokomotywie.

— Kupno dóbr przez włościan. Włościanie z gubernii kieleckiej nabyli w tych dniach dobra Mokrzesz, w powiecie częstochowskim, w gminie Wancerzów położone. Dobra owe, 3350 mórg przestrzeni mające, sprzedane zostały za sumę rs. 185.000; nowonabywcy zaś wejdą w ich posiadanie od św. Jana br.

— O stanie obecnym i zamierzonej reformie zarządu puszczy białowiezkiej, „Grażdanin" donosi co następuje:

„Znana jako jedyna miejscowość, gdzie przechowały się jeszcze żubry, puszcza białowiezka zajmuje obszar 115,000 dziesięcin; przestrzeń ta dotąd podzielona była na 665 dwuwiorstowych wydziałów. W przyszłości zaś ma ich liczyć 1330, a to w celu ułatwienia prowadzenia

---

owocarka, miała czterech synów... i wszyscy poszli do powstania. Mówił jej ktoś: „Pani masz czterech synów w powstaniu?" — „A czterech" — odpowiada kobieta — czterech poszło, bom więcej nie miała!" ... Panie, jakaż to charaktystyczna odpowiedź!.. Matka ta, gdyby dziesięciu była miała synów, to i wszyscy byliby poszli!.. I naród w którym takie goreją uczucia, niemiałby ocaleć?.. To niepodobna! To jest niepodobna!

Pani Tyminiewska wydaliła się na chwilę, a Stefania korzystając ze sposobności — ile że Olgierd znowu o Mielęckim i oddziale tegoż mówić począł — płonąc i bledniąc odważyła się zapytać:

— Nie znałeś pan w oddziale Mielęckiego.. Konrada Tryzny?

— Dzielnego Ukraińca? Owszem, pani, znam go bardzo dobrze. Szlachetna dusza, pełen poświęcenia dla sprawy i jeden z najodważniejszych oficerów. O, jakiż to zacny syn Ojczyzny!....

Stefania zróżowiała — oczy jej świeciły, i silnie zacisnęła dłonie.

— Byliśmy pospołu w dwóch potyczkach — ciągnął młody Litwin dalej. — Mielęcki wielce kocha i ceni poczciwego Tryznę, zasięga i rady jego. I gdyby raz nie był doskoczył i nie odparł cięcia, toby Panu Konradowi pałasz moskiewski cios śmiertelny pewnie był zadał.. Drugi raz znowu odbiła się kula szczęśliwie od krzyżyka żelaznego, który na piersiach nosi: krzyżyk się sfałszczył.. Ale pani pobladłaś, wszystko bierzesz tak żywo.

Stefania aż zadrgnęła — bo przecież ten krzyżyk był od niej!

— Potem pojechał pan Tryzna do obozu Langiewicza — mówił znowu Olgierd — podobno z nader ważnem poleceniem.... Miał tam i porozumieć się z kimsiś.... wiele zależało na tej misyi, i niemogłaby być w lepsze oddana ręce... Och! — jęknął — gdyby tylko powstać można co rychlej.... nie gnuśnieć długo!.. Mizerne to ludzkie ciało, skorupa istna!.. A! — rzucił się niecierpliwie — większe chęci i żądze, aniżeli siły, to i duch boleje!.. Leżeć, gnuśnieć, gdy leje się krew a ramię drży.... dusza kipi... porwać się i upaść bezsilnie.. O, Boże wielki!.. Tam przydaćby się można i zadość gorącej woli uczynić!

I dłużej jeszcze w ten sposób wyrzekał ranny — lecz Stefania zatonęła w dumaniu — daleko myślą odbiegła, a marzeniem jeszcze dalej — i ani słuchała skarg jego, a jednakże tyle zawsze miała współczucia w duszy dla wszelakiej niedoli. Byłażby miłość egoizmem?.. Och, nie, nie! prawdziwa nigdy! Stefania tylko na chwilę odbiegła ziemi i duch jej po innych bujał sferach.

VI.

Chaque cadavre de martyre
jette dans la terre polonaise
par les immondes bourreaux,
l'affranchit, et nous affranchit
nous-meme d'un patriotisme
fantastique.

Iskander. (La cloche)

Bądź jak drzewo sandałowe,
które uwonnia topór co je ścina.

Słowa mędrca indyjskiego.

Potebnia s'est offert comme holocauste
expiatoire pour sa patrie.

Alexandre Herzen.
(Z listu prywatnego)

Jeden z rannych, pielęgnowanych w Łąkach, umarł: rzemieślniczek młody, który do najwaleczniejszych pod Dobrosołowem należał.

Kościół przybrano żałobnie. Obraz w ołtarzu wielkim zastąpił na tle czarnym wyszyty srebrem krzyż z cierniową koroną. Katafalk przystrojono cyprysami i kwiatami, jakich dostarczyły z okolicy cieplarnie. Na trumnie leżała korona cierniowa. W koło mnóstwo paliło się świateł jarzących i lamp kolorowych.

Obywatelstwo na dni parę zjechało — i tłumy poczciwego ludu zapełniły świątynię i cmętarz, bo kościół wszystkich pomieścić nie zdołał.

Księży zebrało się dużo — przy wszystkich ołtarzach odprawiały się msze ś.

Organy brzmiały uroczyście. Sędziwy proboszcz z Siedlina wystąpił z mową żałobną, pełną prostoty, uniesienia religijnego, patryotyzmu, miłości i wiary — i płacz głośny zaległ święty przybytek.

Potem przyklękli kapłani, zaintonowali pieśń narodowo-religijną: „Boże coś Polskę".. — i wszyscy upadli na kolana, i łkając łączyli głosy swoje w jeden ton błagalny.

Na uboczu klęczała Stefania. Płaszcz czarny i z żałobnej krepy zasłona przy kastorowym kapeluszu, przysłoniły ją całkiem. Pochyliła ze złożonemi na piersi dłońmi — a łzy, jak perły, na czarne spadały ubranie. Śpiewać nie mogła.

Obywatele, szlachta, mieszczanie i chłopi, razem zmięszani, podjęli trumnę, by zwłoki młodego bohatera ponieść na ostatni spoczynek. Poprzedzały ją panienki czarno ubrane, rzucające drobne gałązki świerczyny.

Na cmętarzu, przy grobie, przemówił jeden z młodych kapłanów. Słowa jego namaszczeniem wyższem znamienite grzmiały wieszczem natchnieniem. Uniesienie było powszechne.

Ozwał się chorał: Z dymem pożarów. Trumnę w grób spuszczono. Rzucona ziemia odtętniała głucho — jakoby jęk ostatni.

Błagalne tony: „Nie opuszczaj nas!" zakończyły uroczystość pogrzebową.

Z pola bojów w tym czasie pewne dochodziły wiadomości, że powstanie na wszystkich szerzy się punktach. Obóz Langiewicza — mianowanego jenerałem przez rząd narodowy — z dniem każdym wzrastał, i zasłynęły nazwiska: Jeziorański, Waligórski, Czachowski, Śmiechowski, Cieszkowski, Rochebrune i t. d. — W Płockiem dowodził Zygmunt Padlewski z powodzeniem wielkiem — były oficer sztabu wojska rosyjskiego, wielce zdolny i z poświęceniem bez granic, a imię jego już niemal stawało się tak głośnem, jak imię Langiewicza. Na Litwie Roman Rogiński cudów dokazywał. W Lubelskiem Kaźmierz Bogdanowicz i Neczaja znaczne zgromadzili siły.

Dziennikarstwo potajemnie wzrastało, mnożyło się wśród najczujniejszej policyi rosyjskiej! Stawało się doniosłości niezmiernej, ogłaszało rozporządzenia rządu narodowego, buletyny z pola walki, nominacye — a dla Moskwy niepodobna było tajemne wyśledzić drukarnie.

Współczucie dla sprawy wywalczającego się z pod ohydnego jarzma narodu, dla sprawy nieszczęśliwej Polski, u wszystkich cywilizowanych objawiło się narodów. Niemówiąc już o Francyi i Anglii, — wystąpienia we Włoszech, w Szwecyi, w Szwajcaryi, w Hiszpanii, Belgii i niektórych miastach niemieckich, serdeczną sobie z naszej strony zjednały wdzięczność. Zawiązały się komitet ku wsparciu lazaretów i rodzin nieszczęśliwych po wymordowanych przez dzicz barbarzyńską, a pozbawionych swojego mienia. Na mityngach tłumnie zebranych tysiące głosów wołało o swobody dla ciemiężonego narodu polskiego. — W Sztokholmie książę Konstanty Czartoryjski z entuzyazmem przyjęty został.

Ale.. wśród walki z barbarzyństwem, zbyt łatwo niestety o zgrozą i bólem przejmujące wieści: Roman Rogiński, ów młodzian nieporównanej energii i poświęcenia, po tylu nieszczęśliwych z Nostitzem potyczkach, ujęty został w Możyrskiem... i Litwa jęk boleści wydała — a za nią i wszystkie serca polskie. Powstanie szerzyło się wszelako, i Narbut rozgłośnie zasłynął. — W Lubelskiem Neczaj ranionym — Bogdanowicz także ujęty został — i była to boleść wielka, że Polska traci w nim bohatera i jednego z najzacniejszych synów swoich. — Jednocześnie wszakże pocieszały zwycięztwa Marcina Lelewela, który wtedy już był wielbionym w lubelskiem powstaniu. — Giną dowódzcy polskich zastępów — lub ujęci zostają — bo idą naprzód, wiodą hufce dzielne i rzucają się mężnie w najgęstsze wrogów tłumy.

W Siedlinie było kilkunastu młodych mężczyzn, a pomiędzy tymi i Francuz — który przybył bić się za wolność Polski. Żywy, jak zwykle krajowcy jego, wesół i mowny, było go słychać wśród wszystkich, a raz po raz nawet i jaką zaśpiewał piosenkę. Pokoje oświetlono wszystkie. W salonie stał przyrząd do herbaty. W mniejszym, przyległym pokoju, aż ciemno było od dymu cygar — a gwar ochoczy szerzył się wszędzie. Wśród tej młodzieży widzimy znanego nam Stanisława Bierzemskiego, który z lekkiej wyleczywszy się rany z pod Mieczowników, już znowu był na placu — i Alfonsa Nowelskiego. Ostatni najwięcej uwijał się koło Francuza, popisując się swoim dobrym akcentem.

Młodzież poznańska zbierała się znowu na pograniczu, by wyjść do obozu. W oficynie byli rzemieślniczkowie, dworscy z stron różnych i parobków kilku — i z tamtąd gwar rozchodził się wesoły.

Pani Tyminiewska rozmawiała z Krynickim, opowiadając mu o rannym Olgierdzie, jak to rozpacza, że z oddziałem wychodzić nie może.

— Poleży jeszcze, a niech Bogu dziękuje, że tak szczęśliwie się rana goi.

— Cóż słychać o Tryznie?

— Wraca do Mielęckiego. Miałem ustną od niego wiadomość.... Moskwa koncentruje swoje siły przeciwko Langiewiczowi. Ale i tutaj, w Kaliskiem, także biorą się w kupę.

— Boże zmiłuj się! — westchnęła pani Tyminiewska.

A westchnienie to zbyt silny odgłos w duszy Stefanii znalazło — siedzącej na uboczu opodal — i opuściła na dłoń czoło, a zadumała się smutno: ta młodź rześka i ochocza z zapałem gotowała się do boju.. dla iluż z nich godziny już może policzone były! — albo czekała ich sroższa od śmierci niewola!

(Dalszy ciąg nastąpi).

bardziej prawidłowego gospodarstwa tak leśnego, jako też myśliwskiego. Puszcza ta — to jedyne miejsce w środkowej Europie, zarosłe jak długie i szerokie więcej niż stuletniemi drzewami, w których cieniu pasą się stada żubrów, łosi, łani, dzików. Istny raj tu dla myśliwych.

„Ponieważ wobec dawniejszej gospodarki głównie zwracano uwagę na eksploatacyą materyału drzewnego, urządzenie zaś „wewnętrzu" puszczy było na drugim planie, więc stan taki sprzyjał wielce bezkarnemu rozwinięciu się kłusownictwa, którego ofiarą padało mnóstwo rozmaitej zwierzyny. Zapytywana służba w puszczy o przyczynę ciągłego zmniejszenia się liczby żubrów, spędzała to na choroby panujące wśród i tak już nielicznych zwierząt.

„Z chwilą przejścia administracyi puszczy pod władzę ministerstwa dworu, polepszenie panującego stanu rzeczy staje się widocznem, żubry chowają się lepiej, a przytem dochód osiągany ze sprzedaży, przeważnie za granicę, drzewa, staje się większym, co nastąpiło dzięki pomnożeniu straży, budowie nowych dróg, zaprowadzeniu telefonów w ogólnej długości 62 wiorst, skutkiem czego osiągnięto możność dawania i odebrania szybkich rozkazów na wszystkie nieomal punkta rozległej puszczy. Połączenie puszczy z resztą świata za pomocą poczty i telegrafu również w znacznej mierze przyczyniło się do podniesienia handlu drzewem, dzięki czemu kupcy zagraniczni, mając na miejscu takie udogodnienia, o wiele chętniej zwracają się za potrzebowaniami, co wpłynęło na podniesienie cen drzewa.

„Brak kolei żelaznej, przecinającej puszczę, uczuwać się daje bardzo i uniemożliwia zaopatrywanie się okolicy w tani opał, pochodzący z drzewa już leżącego, jakiem puszcza jest przepełniona, gdzie n. p. sążeń sześć ścienny kosztuje zaledwie 1 rubel 50 kop., a w odległym o 100 wiorst Białymstoku cena jego wynosi 15 do 18 rubli.

„Pałacyk myśliwski, przeznaczony na miejsce zamieszkania członków rodziny carskiej, przybyłych w te strony na polowanie, leży w samym środku puszczy i będzie gotów na przyjęcie cara tego jeszcze lata. Nowy zarząd zwrócił również baczną uwagę na straż i na ważne znaczenie strategiczne tej miejscowości, skutkiem czego zamierzono postawić straż leśną na stopie wojskowej, rekrutując ją z żołnierzy, którzy obznajomiwszy się dobrze z miejscowością ze wszystkiemi drogami i ścieżkami w puszczy, w razie wojny mogą oddać jako przewodnicy nieocenione usługi wojskom."

— Przez Warszawę przejeżdżało dwóch oficerów francuzkich, na dworcu przyjmował ich jeden z oficerów przybocznych jenerał-gubernatora Hurki. Zatrzymali się jednak na stacyi w Warszawie tylko 1½ godziny; do miasta nie udali się wcale i koleją warszawsko-petersburską wyjechali w dalszą podróż do Petersburga.

— Na kolei warszawsko-wiedeńskiej z dniem 13 b. m. zaprowadzono — jak to dawniej pisano — język rosyjski; konduktorom kolejowym i w ogóle wszystkim urzędnikom nakazano ściślej przemawiać do publiczności li tylko językiem rosyjskim, wszystkie wykroczenia w tym względzie karane są niezwłocznem wydaleniem ze służby i ofiarą ich padli już niektórzy konduktorzy; w jednym przypadku wyższy oficer rosyjski S. odegrał „zaszczytną" rolę" donosiciela.

— Nigdy może jak obecnie, intendantura wojskowa warszawska nie poczyniła tak znacznych zakupów siana, owsa i słomy. Całe szeregi wagonów nadchodza wciąż do Warszawy nawet z dalszych okolic kraju — Według zdania samych oficerów magazyny wojskowe są tak zaopatrzone, jak to dotychczas nie bywało.

Nakoniec powtarzają pogłoskę, o której wszyscy zaręczają że jest prawdziwą. Oto z dniem 1 kwietnia r. b. Królestwo, które i tak roi się już od żołdactwa, otrzyma 50.000 nowych obrońców. Podobno nadgraniczne powiaty wiodące ku granicy austryackiej będą nimi uszczęśliwione. Również obiega pogłoska, że car na tegoroczne manewry zjedzie do Królestwa.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Przy spuszczaniu starego drzewa na posiadłości właściciela Kuhna w Radegoszczu pod Międzychodem znaleziono garnek, zawierający 178 sztuk polskich starych srebrnych pieniędzy z wieku XVII i XVIII. Są to przeważnie złotówki i dwuzłotówki po 4 i 8 dobrych groszy.

— W Gnieźnie powiesił się w więzieniu ceglarz Walkowski, który w październiku 1889 r. zamordował w Żernikach (należących do komisyi kolon.) mistrza ceglarskiego Dimerau i jego córkę, obrabował dom i podpalił go.

— Do probostwa w Dziewierzewie pod Kcynią włamało się w nocy 2 włóczęgów, chcąc okraść proboszcza ks. Szymańskiego. Zamiar zbrodniczy się nie udał, ale zbrodniarze zdołali ujść. Następnej zaraz nocy usiłowało 2 złoczyńców okraść dzierżawcę tejże wsi Meissnera. Złodziei spłoszono strzałami, na co i oni strzałami odpowiedzieli.

— Do kościoła ewangielickiego w Wolsztynie włamali się złodzieje, wybrali ze skarbonki około 80 m., wypili wino ofiarne, a następnie przenocowali w kościele ułożywszy sobie legowisko z szat, poduszek i innych tego rodzaju przyborów kościelnych. Taki sam rabunek popełniono także i w sąsiedniem mieście Kargowie.

— Robotnika Kolskiego w Rakoniewicach żabiło na miejscu w boru należącym do Łąki spadające przy spuszczaniu drzewo.

— Seminaryum duchowne w Gnieźnie zamknięte na czas niejaki z powodu influenzy, otwartem zostało znowu 1 lutego.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Dyecezya warmińska liczy obecnie 16 dekanatów a w nich 101,793 dusz. Największym jest dekanat olsztyński, bo ma 24,255 dusz. Dalej ma dusz: dekanat sztumski 19,708, licperski 18,145 zyborski 17,715, reszelski 16.595, wartemborski 15,270, gutszatzki 16,149, brunsberski 15,300, ornecki 11,617, melzacki 10.644, elblązki 8,899, malborski 7,651, sambijski (Samland) 5,511, nytychski, 5,276, litewski 4,226, mazurski 3,552. Te 16 dekanatów mają 142 probostwa i kuratorya, oraz kilku lokalnych kapłanów. Obecnie 9 probostw opróżnionych i to: w Brunsberdze Niem. Dąbrowie, Świętejlipce, Heinrikau, Królewcu, Legienach, Lamkowie, Podstolinie i Sztumie. Najprzew. ks. Biskup ma prawo do obsadzenia 72 probostwa, naczelni prezesowie Prus wschodnich i zachodnich 34 probostwa (z tych przypada na Prusy wschodnie tylko Królewiec), kapituła 30 probostw, a 6 odnośni patronowie. Do dyecezyi należy oprócz proboszcza wojskowego w Królewcu 259 księży, z których 3 po za granicami dyecezyi się znajduje i to 2 jest na studyach w Monasterze, a 3 ma miejsce w Bawaryi.

Przy katedrze fromborskiej znajduje się Najprzew ks. Biskup, 10 kanoników, 6 wikaryuszy katedralnych, 2 sekretarzy biskupich i kapelan biskupi. Przy Lyceum Hosianum w Brunsberdze jest 5 lub 6 profesorów duchownych czynnych, oprócz tego 2 nauczyciel duchownych przy seminaryum duchownem. Przy gimnazyach w Brunsberdze, Reszlu, Olsztynie, przy seminaryum w Brunsberdze i szkole przygotowawczej w Ornecie jest wszędzie 1 nauczyciel religii ustanowiony, podczas gdy w innych miejscowościach udziela jej miejscowy duszpasterz. Gdy się odciągnie teraz 3 księży, emerytów i jednego, który podziękował, to zostanie w owych 16 dekanatach tylko 216 księży, tak, że na każdego księdza przeciętnie 935 komunikantów przypada.

W roku 1889 zmarło w dyecezyi 12 księży, z których przeciętnie żył każdy 61 i pół roku. Obecnie jest w dyecezyi 10 kapłanów jubilatów, z których najstarszym jest ks. prob. Baranowski w Tychnowach. 25-letni jubileusz kapłański obchodzić będzie w tym roku 9 księży, pomiędzy nimi ks. Glaw w Olsztynie, ks. proboszcz Renkel w Butrynach, ks. proboszcz Nitsh w Malborku. Z 37 studentów znajdujących się w seminaryum duchownem Lyceum Hosianum w Brunsberdze otrzymają wkrótce święcenia kapłańskie klerycy: Jul. Hennig, Andrzej Hizmann, Paweł Rudłowski, Paweł Ahnhut, a nieco później klerycy Jan Zimmerman i Fryderyk Gross.

Najprzew. ks. Biskup jest w 64 roku życia a 41 kapłaństwa.

Dodać należy że w tym roku najwięcej księży w tych stronach, gdzie ludność jest mięszana, to jest polska i niemiecka i dla tego brak teraz wielki w tych stronach księży umiejących po polsku.

Sióstr klasztornych jest w dyecezyi czynnych 180, z których należy do Zgromadzenia Katarzynek 158. Wincencyanek 10 i 12 Szarych Sióstr. W Olsztynie jest czynnych 5 Wincencyanek, w Wartemborku i Biskupcu po 3 Katarzynki.

Szlązk.

Gliwice. W pobliskiej wsi Piela (?) zaczadziła się swędem węglanym służąca Maryanna Koźlik. Rano już nie żyła. — W pobliżu Gieraltowic natrafiono na gruntach rządowych na nowy pokład węgla w głębokości 65 metrów. Pokład ten jest atoli zbyt wielkim.

— Ks. Paweł Majunke, proboszcz katolicki w Hoch-kirchen, pod Głogową, wydał książeczkę niemiecką, w której dowodzi, że dr. Marcin Luter nie umarł zwyczajną śmiercią, ale się obwiesił na poręczy łóżka. Jest to uczony ksiądz — i bardzo on tam mądrze pisze — ale trudno powiedzieć, czy tak jest jak tam ks. Majunke twierdzi, czy nie.

— Głogówek. Straszną śmiercią skończył młynarz W. z Dzierzysławia. Było to w dniu 17 b. m. W. zabawiał się do godziny 8-mej wieczorem w pewnej karczmie w Wiedrowicach. Opuściwszy karczmę tę, nie musiał widocznie być zupełnie trzeźwym, gdyż o ile się zdaje wpadł do rowu młyńskiego. Poznać to można po tem że aż pod piers był cały zmaczany. Wydobywszy się z rowu tego, poszedł dalej aż pod folwark Oborę. Tam zdaje się opuściły go siły, gdyż upadł na ziemię. Nie mogąc się widocznie podnieść zdrętwiał i zmarzł. Tak przynajmniej tłumaczy śmierć jego Dr. S. który trupa oglądał. Trup był wprawdzie obrabowanym, zdjęto z niego żakiet wraz z mieszkiem, w którym miały być 4 marki, ale rabunek ten popełniono widocznie znacznie później, gdy W. już nieżył. Żakiet znaleziono nazajutrz w gnojowni na folwarku Oborze. Złodziejowi chodziło widocznie tylko o pieniądze, gdyż pozostawił zmarzniętemu nawet zegarek złoty i takiż pierścień ślubny.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w Krakowie, zawiadomił prezydent dr. Szlachtowski, iż na jego ręce nadesłał Bogdan hr. Czapski, rotmistrz 14. pułku huzarów wojsk król. pruskich w Cassel (Westfalia), łopatę, którą zaczęto sypanie mogiły Tadeusza Kościuszki. Stylisko łopaty z drzewa orzechowego ciemno bajcowane — ostrze z blachy mosiężnej nosi wyryty napis: „Łopata, którą zaczęto sypanie mogiły Tadeusza Kościuszki na górze Bronisławy pod Krakowem w dniu 16. października 1820 roku." Ofiarodawca tej pamiątki, na stylisku na wstędze z blachy srebrnej dodał napis: "Bogdanus Comes Czapski. D. D. D. 1890." Wysokość całej łopaty wynosi 0.93 mt., ostrze jej mosiężne 0.30 mt. Dar ten oddanym zostanie do muzeum narodowego.

Szlązk austryacki

Obchody jubileuszowe. W r. 1890 obchodzić będą następujący kapłani w dyecezyi wrocławskiej, części austryackiej jubileusze święcenia: dyamentowy 60-letni jubileusz: dziekan i proboszcz Jan Gottwald i ks. Reich; złoty 50-letni jubileusz: ks. proboszcz Karol Wolny w Zarzeczu, i ks. Józef Suchanek ze Strumienia; 25-letni jubileusz: ks. Ignacy Świeży ck. profesor i poseł, ks. proboszcz Franciszek Siemko z Dębowca, ks. proboszcz Engelbrecher, i ks. proboszcz Wotke. —

WASHINGTON.

Washington, 12 lutego. Komisarze Stanów Zjednoczonych zawarli z Chippewa Indyanami ugodę, na mocy której ci odstępują rządowi część ich rezerwacyi położonej w Minnesocie — około 3½ miliona akrów. Prezydent niezawodnie wkrótce potwierdzi ugodę. Odstąpiony obszar zostanie dopiero w jesieni otworzony dla osadników. Musi nasamprzód zostać wymierzony i oszacowany.

Washington, 13 lutego. Na tajnem posiedzeniu senatu zdał sprawę wydział dla spraw zagranicznych i oświadczył, że z ugody z Rosyą został wyrzucony paragraf, który opiewa że spiski i zbrodnie przeciw osobie cara i jego familii nie mają być uważane za zbrodnie polityczne.

— Komitet patentowy wnosi, aby izba niższa przyjęła wniosek (bill) 3914, odnoszący się do duchowej własności. „Bill" ten postawia zagranicznych autorów na równi z autorami amerykańskimi, tak iż otrzymują tę samą obronę ich dzieł jak i ci tam; jednakowoż dzieła te muszą zostać w Stanach Zjednoczonych ustawione, drukowane i oprawione.

— Senat przyjął uchwałę, że ma być ustanowione terytoryum Oklahoma, do którego zostanie przyłączony pas ziemi znany pod nazwą "No man's land."

Washington, 14 lutego. Minister spraw kraju odebrał od inspektora indyańskiego Armstrong'a w Chamberlain, S. D., wiadomość, że wielu osadników i zakładaczy miast zabierają grunta, które zostały przeznaczone dla Indyan. Minister kazał mu użyć przemocy dla wypędzenia nieproszonych gości, gdyby dobrowolnie się nie usunęli. Większa część osadników była posłuszną, lecz niektórzy czekają, ażby ich przemocą wyrugowano z miejsc, na których już chaty pobudowali. Przybywa coraz więcej osadników ze wschodu. Lód przez rzekę Missouri staje się coraz słabszym, wskutek czego ci którzy jeszcze z tej tu strony rzeki się znajdują, będą musieli przez dłuższy czas czekać, nim się przeprawią.

Washington, 15 lutego. Mieszkańcy terytoryum Arizona nie życzą sobie, aby Apachesów przeniesiono znów z Alabamy do Fort Sill, gdyż się obawiają, że się udadzą w góry i rozpoczną na nowo rabunki.

AMERYKA.

Męczeństwo mormonów.

Choć często obchodzono się źle z posłannikami mormońskimi w południowych stanów, to jednak udawają się wciąż jeszcze ich apostołowie w owe strony. Okrutnie postąpiono w tych dniach z dwoma z tych ludzi w odosobnionem miejscu w Marion powiecie w Alabama. Rozebrano ich do naga i polano od głowy do stóp smołą. Tak ich pozostawiono na chwilę, lecz dwóch z „regulatorów" wróciło i zapaliło smołę. Szczęściem znajdował się w pobliżu potok, do którego skoczyli. Odebrali jednakowoż bolesne poparzenia. Zwolennicy ich zaopiekowali się później nimi.

Śmierć starej niewiasty.

W Seymour, Ind., umarła dnia 13 lutego Luiza Eglin licząca lat 110. Urodziła się 15 marca 1780 r. w Pensylvanii, dzieckiem będąc przybyła do Kentucky i poślubiła tam 91 lat temu William'a Eglin. Pierwsze jej dziecko, gdyby żyło, liczyłoby lat 89. Zmarła była trzy tygodnie temu jeszcze zupełnie zdrową na umyśle.

Śnieg w Texas.

Z St. Louis donoszą 13 lutego: Liczne telegramy donoszą, że wielki śnieg spadł w Texas i że po całym prawie stanie jest od dwóch do czternaście cali głębokim. Śnieg powitano wszędzie a mianowicie w zachodniej części stanu, nawiedzonej przez posuchę, z wielką radością; jest korzystnym dla wszelkich ozimin. Bydło jest silnem i nie cierpi wskutek zimna.

Straszliwy sąd ludu.

Straszliwie ukarano w tych dniach robotnika farmerskiego Jerzego Corvett'a, który w Crawfordsville, Arkansas, w nieludzki sposób zamordował córkę swego pracodawcy, Adę Goss. Ciało dziewczyny znaleziono w odległości kilku set kroków od mieszkania rodzicielskiego; morderca dopuścił się straszliwej zbrodni, poczem toporkiem posiekał głowę tak, że zaledwie było ją można poznać, a ciało było zresztą poprzeszywane szrótem. Podejrzenie padło na Corvetta, który choć był żonatym z krewną familii Goss, się wciąż przymilał do młodej dziewczyny i groził jej zemstą, gdy mu dała odprawę. Łotr popełnił więc morderstwo, lecz podejrzenie padło natychmiast na niego, rozjątrzeni sąsiedzi zawlekli go do widowni jego zbrodni, ucięli mu siekierą ręce, nogi i nareszcie głowę i spalili trupa tak zeszkaradzonego. Władze nie starają się wcale o uwięzienie mścicieli.

Nieszczęścia.

Farmer William H. Maasteller mieszkający w pobliżu Youngstown, O., wracał w środę ze swą żoną w karecie z odwiedzin od krewnych. Na torze została kareta przejechaną przez pociąg Pittsburg, Youngstown i Ashtabula kolei. Marsteller i żona zostali zabici na miejscu a ciała ich zostały okropnie zeszkaradzone.

— W Edgar Thompson stalowni w Braddock, Pa., zostali w czwartek oblani roztopionym kruszcem, który się rozpryskiwał na wszystkie strony, ponieważ przypadkowo woda do niego się dostała, Samuel Evans, John Swanson i William Lindsay. Ostatni umarł.

Pożary.

Pożar zniszczył dom Jana Metawia położony o pięć mil od Bay City w nieobecności starszych członków familii; dziecko liczące 18 miesięcy utraciło życie w płomieniach.

— Uniwersytet w Toronto, Can., stał się dnia 14go lutego pastwą płomieni. Stratę obliczają na pół miliona dolarów. W pół godziny potem miało się tam zgromadzić 2000 osób dla jakiegoś obchodu. Pożar wynikł wskutek spadnięcia palących się lamp olejowych. Wszystkie budynki zamieniły się w perzynę — były zabezpieczone na $164,000. Dzwon ważący 3000 funtów, spadł z niezmiernym łoskotem przez olbrzymią wieżę, młotek wciąż uderzając o strony dzwonu. Uniwersytet został wybudowany w r. 1860.

Nieszczęścia kolejowe

Dnia 13 lutego zderzyły się w Coaling Junction, 15 mil na północ od Tuscaloosa, Ala., na Alabama i Southern kolei dwa pociągi, wskutek nieostróżności jednego ze służby kolejowej. Konduktor Doolittle został zabity a 10 ludzi (po większej części murzyni) ponieśli mniej lub więcej niebezpieczne pokaleczenia.

— W pobliżu Belleville, O., zderzył się wskutek fałszywego przerzucenia zwrotnika w dniu 13 lutego pociąg osobowy Lake Shore kolei z parowozem. Obie lokomotywy zostały potrzaskane. Palacz Young został zabity na miejscu, maszynista Phelps został niebezpiecznie pokaleczony, drugi palacz złamał nogi. Pani Wooster złamała trzy czy cztery żebra.

— Dnia 14 lutego zderzył się na Monon kolei, dwie mile na północ od Mitchell, Ind., pociąg osobowy z pociągiem towarowym. Maszynista i palacz z pociągu osobowego zostali zabici na miejscu i urzędnik pocztowy Charles Wright umarł nieco później wskutek ran otrzymanych. Sześć osób odebrało pokaleczenia ciężkie bardzo wielu innych lekkie tylko. Wina nieszczęścia był telegrafista, który konduktorowi pociągu towarowego kazał jechać na południe podczas gdy pociąg osobowy w przeciwnym kierunku nadjeżdżał.

Strajk z przyczyny niebywałej.

Strajk z przyczyny niebywałej, lecz nie nierozsądnej wybuchnął w tych dniach w Aurora kopalni w Hurley, Wis. Zwyczajem tam jest, że każda kopalnia zatrudnia własnego lekarza, który od każdego robotnika dostaje po dolarze miesięcznie. Lekarze Thomas i McCabe zajmowali to stanowisko od długich lat i robotnicy byli z nich zadowolnieni. Naraz zdymisyonował ich bez wszelkiej przyczyny dyrektor nad kopalnią Dickerman i ustanowił lekarzem dr. McLeod'a. Górnikom nie podobała się ta sprawa. Myślą, że też mają głos w tej sprawie, ponieważ lekarza opłacają z własnej kieszeni. Mieli kilka mityngów i wybrali komitet, który miał zażądać, aby starzy lekarze pozostali na ich stanowiskach. Dickerman odmówił i ztąd powstał strajk. Pracuje tylko kilku ludzi przy pompach, aby woda się nie nagromadziła w kopalni.

Zacięty żyd.

Izak Jacob zamordował w niedzielę rano w stajni położonej pod No. 47 przy Ridge ulicy w Brooklyn'ie, N. Y., Hermana Rogozinskiego. Ztąd udał się do mieszkania zamordowanego ze zamiarem zabicia także żony tegoż. Niewiasta wychodziła właśnie z domu, gdy tam przybył; kula przeszyła główną żyłę w karku. W tem wybiegł z domu 18 lat liczący syn niewiasty. Izak począł uciekać w kierunku ku Broome ulicy; na rogu zatrzymał się i mierzył w chłopca, lecz ten ukrył się za wozem. W tem nadbiegli policyanci; skoro ich Jacob spostrzegł strzelił sobie w skroń i umarł wnet potem. — Jacob czychał już dawno na życie Rogozinskiego. Trzy lata temu zatrzymał ten ostatni dyamenty w wartości $7000, które Jacob pokryjomu przywiózł ze starego kraju. Drugą przyczyną było to, że Jacob nie miał przystępu do domu Rogozinskiego, ponieważ się starał o rękę siostrzenicy tegoż, pomimo iż miał żonę żyjącą w starym kraju. Jacob rodził się w Rosyi i był obywatelem amerykańskim.

Przymus szkolny.

Monsignore Doane w Newark, N. J., nie dawno temu przez papieża pronotaryuszem apostolskim zamianowany oświadczył w niedzielę parafianom, że pod karą ekskomunikacyi mają dzieci swe odebrać ze szkół publicznych i je posełać do szkoły parafialnej.

Surowy wyrok.

W cywilnych kołach całej północy wywołało wielkie rozjątrzenie skazanie na rok więzienia przez sąd wojenny żołnierza, który nie chciał pomagać oficerowi przy pracy, która, jak mniemał nie wchodził w zakres zatrudnień, jakie żołnierz wykonywać powinien. Porucznik M. F. Steele rozkazał 24 października 1889 szeregowcow z szwadronu F, ósmego pułku, aby mu pomagał rozciągać sukno żaglowe na dachu budy od drzewa, położonej po za jego domem. Wild odrzekł, że "pracuje dla stryja Sam'a (Stanów Zjednoczonych) a nie dla porucznika".

Sąd wojenny uznał, że Wild był nieposłusznym podczas służby; jen. Ruger, naczelnik departamentu północnego potwierdził wyrok, na mocy którego młody żołnierz zostaje wydalonym z wojska, utraca honor, żołd itd. i ma przepędzić rok w więzieniu w Fort Snelling. Wyrok ten jest najsurowszym jaki kiedykolwiek w czasach pokoju wydano. Obywatele udali się do ministra wojny o zniesienie wyroku.

Nienaturalne stósunki.

W jak bajeczny sposób nagromadziły się od pięćdziesięciu lat bogactwa w Stanach Zjednoczonych! Milioner był w roku 1840 nie tylko w Nowym Yorku lecz w całych Stanach Zjednoczonych bardzo rzadkim ptakiem a $100,000 uważano już za coś nadzwyczajnego. Czterdzieści lat temu jeden tylko żył człowiek w Stanach Zjednoczonych, który był właścicielem $5,000,000; trzech z jego potomków posiada obecnie razem $250,000,000. Około dwadzieścia lat temu szacował stary Cornelius Vanderbilt swój majątek na $40,000,000; najstarszy jego syn William, który większą część tego bogactwa po nim odziedziczył, pomnożył majątek w 15 latach pięciokrotnie prawie i pozostawił $182,000, a dzisiaj zaledwie pięć lat temu szacują majątek familii Vanderbilt na $250,000,000. Jay Gould liczy lat 53, i rozpoczął karyerę nie mając ani dolara, a w 33 latach nagromadził największy majątek prywatny, jaki człowiek pojedynczy w czasach historycznych zebrał. Niedawno temu ogłosił nowo-yorski adwokat spis ludzi, których majątek jest oszacowany na przeszło $20,000,000 i policzył nie mniej jak 67 nazwisk ludzi, których majątek ogólny wynosi $2,000,000,000. Takie spisy bogatych ludzi znaczą zresztą bardzo mało i bynajmniej nie okazują skoncentrowania majątku w Stanach Zjednoczonych. W każdym zakątku kraju mieszkają podwójni i potrójni milionerzy, o których istnieniu dotychczas wiele nie wiedziano. Przed ośmiu laty wybrano w stanie Michigan do kongresu niejakiego Breitunga, zupełnie nieznanego człowieka. Gdy umarł cztery lata temu zadziwiono się niezmiernie, że pozostawił $6,000,000 majątku. A człowiek ten, gdy przybył w r. 1866 do Ameryki, był tak ubogim, iż według dzisiejszych praw odesłanoby go napowrót jako pauppera.

Nie jest to rzeczą złą, że istnieją tak bogaci ludzie, lecz tylko nie jest na miejscu, że bogactwa tak szybko się koncentrują. Ma być bowiem udowodnionem, że 100,000 familii, a więc jeden procent ludności, posiadają więcej jak pozostałe 99 procent. — Niejeden już łamał sobie głowę, w jaki sposób możnaby zapobiedz temu skupianiu się pieniędzy; jedni myślą, że środkiem na to jest komunizm, drudzy mniemają, że nim jest tak zwany bellamizm, inni zaś myślą dojść do celu przez Henryka George'a pojedyncze upodatkowanie; prawdziwego atoli środka nie wynalazł nikt dotychczas.

Mizerna ludzkość.

Zwyczajnym losem jest zmartwienie, mówią — przynajmniej — pesymiści, którzy na wszystko się z najgorszej strony przypatrują. Z pewnością to, coby w inny sposób mogło być wesołem istnieniem, jest często zacienionem przez dolegliwość, która nad niemi wisi jak całun, zasłaniający wiecznie światło, któreby oświecało drogę. Taką dolegliwością i to bardzo zwyczajną, jest nerwowość, czyli innemi słowy słabość nerwowego systemu, stan nieuleczalny, jeżeli się używa bezskutecznych lub nie właściwych środków, aby mu zaradzić. Jednozgodnem doświadczeniem nerwowych ludzi, którzy stale używali HOSTETTER'A STOMACH BITTERS, jest, że to lekarstwo zwycięża zupełnie wielką drażliwość nerwów, jako i tak zwane cierpienia, które powstają i się przechowują przez ich chroniczną słabość. Skoro nerwy nabiorą żywiołu z tego wielkiego wzmacniającego lekarstwa, dolegliwość ustępuje. Używajcie Bitters'ów, gdy cierpicie na malaryę, reumatyzm, choleryczność i dolegliwości nerek.

To i owo.

* Prezydent Harrison chce podobno ogłosić amnestyę dla wszystkich dezerterów z wojska jako i dla tych, którzy za zbiegostwo kary ponoszą.

* Syndykat angielski zakupił dwie największe fabryki krochmalu mączki w Des Moines, Ia. Za jednę zapłacili $500,000, za drugą $120,000.

* W nocy z czwartku na piątek włamali się złodzieje do banku narodowego w Salem, Ill., rozsadzili drzwi do szafy w której pieniądze były przechowywane i zabrali $25,000.

†

Nekrologia.

† W Chełmnie umarł dnia 24 stycznia 1890 r. Nepomucen Dembiński licząc lat 70.

† W Tarnowku pod Chełmcami umarł dnia 29 stycznia Teofil Kozłowski.

† Władysław Szameyt, rotmistrz 3go pułku ułanów zmarł 13 stycznia w Przybyszówce pod Rzeszowem. Był synem Mieczysława Szameyta, znanego patryoty. Jako młodzieniec wziął udział w powstaniu r. 1863, a mianowicie w wyprawie Jeziorańskiego, pod koniec zaś powstania służył w oddziale kawaleryi Wagner'a i odznaczył się w ataku na Opatów. Od r. 1866 służył w wojsku austryackiem.

† W Washington'ie umarła dnia 12 lutego na zapalenie płuc Siostra Marya Angela v. Gerolt, licząca lat 46 w klasztorze Nawiedzenia. Była córką byłego niemieckiego posła barona Gerolta, który był w Washingtonie od r. 1844 aż do 1866.

Na czas nadchodzącego postu polecamy:

(POZNAŃSKIE)

STACYE

czyli droga krzyża Jezusowego, odprawiane w Archidyecezyi Gnieźnieńsko Poznańskiej, (z czternastoma obrazkami).... ..... po 10c.

(CHEŁMIŃSKIE)

Droga krzyżowa

czyli obchód Stacyi......po 10c.

(KRAKOWSKIE)

Droga krzyżowa

ułożona według sw. Leonarda przez X. Michała Mycielskiego T. J. tudzież Gorzkie żale i modlitwy o męce Pańskiej po......10c.

GORZKIE ŻALE

czyli Pasya ....5c.

W większej ilości odstępujemy rabat.

☞ Kto ma zamiar sprowadzić ze starego kraju do Ameryki brata, krewnego lub przyjaciela, wyświadczy mu wielką korzyść, gdy każe mu posłać Pośrednik polsko-angielski i Słownik polsko-angielski i angielsko-polski, z których to dzieł w czasie podróży może się uczyć po angielsku. Mając bowiem kilka lub kilkanaście dni czasu na wodzie, więcej się nauczy aniżeli tu w całym roku będąc w zatrudnieniu. Na oba te dzieła z opłatą przesyłki trzeba przysłać $5.00 (pięć dolarów.)

(x) W. Dyniewicz.

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej" W. DYNIEWICZA, w Chicago - - Illinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

(Ciąg dalszy.)

BUKIET PIEŚNI ŚWIATOWYCH, w którym się znajdują: piosnki, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, wesołe, żartobliwe, wyjątki z oper itd. Zebrał J. Chociszewski. Cena....30c.

PAMIĘTNA NOC LISTOPADA czyli dzieje wojny narodowej z r. 1830 i 31-go, wnukom opowiedziane przez żołnierza Czwartaka. Cena . . . . 50 c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . 75 c.

CZWARTY ROCZNIK TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO obejmujący 416 stronic wyraźnego pisma, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek ze złoconemi tytulikami, zawierający następujące powieści. Bracia Rywale; Olitypa czyli Ptak stepowy; Hortenzya czyli ofiara dumy; Moina czyli niepojęte drogi Opatrzności; Z przeszłości Pomorza; Starogrodzka kapela; Cześnikówny; Ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów obrońca klasztoru częstochowskiego; Książe Almanzor i jego sługa Mustafa, czyli jak sobie kto pościele, tak się też i wyśpi — oprócz tego artykuły naukowe jako to: Wybór serów w Szwajcaryi; Cudowna gospodarka w przyrodzie i Różności. Cena . . . . 1.85.

CIEKAWE POWIASTKI I HISTORYJKI, zawiera: 1 Sarna, 2 Cyganie, 3 Tajemniczy Agent, 4 Obrazki więzienne. Cena 25c.

KSIĄŻE ALMANZOR i jego sługa Mustafa, czyli jak sobie kto pościele tak się też i wyśpi. Powieść przez Ks. M. Osmańskiego. Cena.....................30

CZEŚNIKÓWNY. Powieść przez J. I. Kraszewskiego . . 50c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem c. . . 75.

HORTENZYA czyli ofiara dumy. Powieść osnuta na prawdziwem zdarzeniu przez F. G. 15

HISTORYA O SIEDMIU MĘDRCACH. Cena . . . . . . 25c.

PRZYSŁOWIA POLSKIE czyli nauka starych a rozumnych naszych ludzi przez ks. Władysława Wójcickiego - - - - - 10c

HISTORYA AMINY, którą opowiedziała Kalifowi Harun Alraszyd. (Z tysiąc nocy i jednej). Cena - - - - - - -5c.

HISTORYA DRUGIEGO DERWISZA KRÓLEWICZA o utraceniu prawego oka. (Z tysiąc nocy i jednej.) - - 15 c.

POKRAKA z bajkami. Zbiór różnych bajek, baśni, klechd, opowiadań, historyjek i żartów z rozmaitych starych książek. Zebrał Wł. Dyniewicz.

Zawiera:

Gadająca beczka. Kuracya złośliwej żony. Pierwszy pycha, drugi łakomstwo. Dąb. O wielkoludach karlach i krasnych ludkach. O królewiczu kmiotku, piesku szczekotku kotku mruczku i o czarodziejskim pierścieniu. O kmiotku biedoklepie. O Argelusie. Brat ubogi i brat chciwy. Piszczałka. Szklanna góra. O staruszku i staruszce i o złotej rybce. Paproć. Inne podanie o paproci. Podanie ludowe o pięciu królach, co panowali w Kruświcy i zkąd powstało nazwisko Kruświcy. Król wężów. Leśna panna. Podanie o zaśnionych rycerzach pod Mątwami. Wilk i skowronek. Książe pastuszkiem. Nowe suknie cesarza. Wielki Borek i Mały Borek. Anioł. Księżniczka na grochu. Co stary zrobi to zawsze dobrze. Towarzysz podróży. Słowik. Rólnik królem. Waleczny żołnierz. Gdańsk. Dziedzic i kmiecie. Tatarska sierota. Jan Michałowicz. Sandomierzanie. Walenty Rzeźbiarz, chłopek. Wierny sługa i opryszki. Opowiadanie starego Jana. Drzewa owocowe. Piotr Sądek.

Cena $1.00
W mocnej oprawie..... $1.35

KAZANIE BERNARDYNA i kilka innych ładnych powiastek.

Zawiera:

Kazanie Bernardyna. Dlaczego Majerowicz całował osła w ogon. Szynka Cesarska. Ustęp do historyi o strachach i upiorach. Wdzięczny wąż. Uważaj dobrze. Askrymiuum, preber tenturyje śpitulis. Legenda o św. Józefie. Cena.................... 15c.

OSIEM NOCY czyli opowiadania Sheherazady sułtanowi Szahryarowi następujących powieści: 1) Kupiec i geniusz; 2) Starzec i łania; 3) Starzec i dwa psy czarne (Z tysiąc nocy i jednej) Cena .... 10c.

OSIEŁ WÓŁ I RÓLNIK czyli lekarstwo na upór ciekawości kobiecej. Bajka z tysiąc nocy i jednej. Cena - - - - - - - - - 5c.

CZARNY MATWIJ, powieść z życia ludu górskiego napisał Walery Łozinski, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem ....$ 175

HISTORYA MAŁEGO GARBUSKA czyli ile to strachu narobiło najedzenie się ryb z wielkiemi ościami. Opowiadanie Szeherazady z 1001 Nocy. Cena 5c.

TRZY JABŁKA, czyli skutki lekkomyślności niewolnika murzyna i jako tenże murzyn za karę został osądzonym na powieszenie. Opowiadanie Szeherazady. (Z tysiąc nocy i jednej.) 10

(C d. n.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję braci moich Jana Krejcmana, który od czterech lat w Ameryce się znajduje, i Antoniego Krejcmana, który trzy lata tu przebywa. Pochodzą z Królestwa Polskiego. Ktoby przypadkiem o nich wiedział, niech mi raczy donieść.

Józef Krejcman,
(7 — 8) Webster, Mass.

Poszukuję Maryannę Piszczek i jej brata Serafina, pochodzących z powiatu chodzieskiego w W. Księstwie. Poz. W r. 1873 lub 1874 przybyli do Ameryki, to jest Maryanna Piszczek najprzód a potem Serafin, który obecnie liczy 21 lub 22 lat wieku. Kto o nich wie lub oni sami, niechaj mi doniesie pod adresem:

John Kollas,
612 W. 4 Street, Winona, Minn.

Poszukuję brata mego Wiktora Falarcik, liczącego lat około 35. Pochodzi ze wsi Skotau w Prusach Wschodnich. Ktoby znał miejsce jego pobytu, niech mi raczy o tem donieść.

Rozeta Kantorowitz,
Moyer, Fayette Co., Pa.

Poszukuję człowieka i to takiego, któryby mógł prowadzić ze mną do spółki sztor i to Polaka, który musi mieć kilka set dolarów, a to dla tego, że oprócz tego sztoru mam jeszcze inny interes. Prowadzenie dwóch intesesów jest za trudnem dla mnie. Chętniebym także sprzedał, gdyby się znalazł człowiek, któryby mnie chciał wykupić. Miejsce jest bardzo dobre i robi się dobry interes. Kupujący musi zapłacić najmniej połowę, resztę za na wypłaty z małym procentem. W okolicy mieszkają po większej części Polacy i niemieccy katolicy. Mamy polski kościół i polskiego księdza.

Bliższych wiadomości udzieli właściciel

John Pleet,
Junction City, Portage Co., Wis.
(5 — 9)

Organiści!!!

Poszukujemy zdolnego organisty i nauczyciela, który fachowo może prowadzić szkołę w języku polskim i angielskim.

Pensya 500 d. rocznie i dochody parafialne. Osoby interesowane, z odpowiedniemi świadectwami zgłosić się raczą do Antoniego Wasielewskiego, sekr. komitetu 1203 4½ st. N. E. Minneapolis, Minn. (5-8)

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Król i gospodyni.

(Dokończenie.)

— Ach, jenerał czy kapral, to wsio ryba. Niejeden kapral więcej prochu się nawąchał, jak taki jenerał, któremu pełno gwiazd i krzyżyków dynda na piersiach: ale naturalnie, że wielcy panowie, którzy przy korycie siedzą, najlepsze kąski zjadają.

Tego już było jenerałowi zanadto.

— Kobieto, czy chcesz iść ze mną, czy nie? — zawołał, chwytając ją silnie za ramię.

Ale gospodyni spiesznym obrotem wyrwała mu się z ręki i groźnie podniósłszy warząchew zawołała z iskrzącem się od gniewu okiem.

— Za drzwi, stary pitwiżabo, bo poznasz, jak moja broń smakuje. Tu w kuchni ja jestem panią!

I to mówiąc tak groźnie poczęła machać warząchwią, że jenerał może po raz pierwszy w swojem życiu — czemprędzej dał drapaka i trzęsąc się od gniewu zdał królowi sprawę ze swego niepowodzenia.

Król nie wiedział z razu, co na to powiedzieć; zdawało się mu prawie, że żart za daleko został posunięty. Gdy się jeszcze namyślał, jakby mu w tym przypadku właściwie postąpić należało, otworzyły się drzwi, a do izby weszła bohaterka z kuchni w towarzystwie chłopca, dźwigającego potężny półmisek z lśniącemi szczupakami i karpiami. Król patrzał na nią zadziwiony; zamiast starej jędzy, jak się spodziewał po tem, co zaszło, ujrzał przed sobą silną, zgrabną kobietę w kwiecie wieku, ubraną bardzo gustownie w schludny strój wiejski. Wysoki kapelusik, jak go w tamtejszej okolicy kobiety przy domu noszą, odsłaniał więcej jak przykrywał gęste pukle ciemnych włosów, a gdy pięknemi czarnemi oczami otwarcie królowi spojrzała w oczy i serdecznemi go powitała słowy, mimowolnie Maksymilian ujął jej rękę i szczerze uścisnął.

— Późno mię przychodzicie witać, zauważył jednakże król nieco urażony.

— Lepiej późno, jak wcale nie Królu Jegomość. Gdybym była przyszła, zanimby ryby były gotowe, byłby Król Jegomość mię ślicznie błogosławił. Bo czarować Król Jegomość nie potrafi, a gdybym tu tymczasem była się rozbajała, nie byłabym mogła tak delikatnych ryb przyrządzić. Ale teraz niech też Król Jegomość skosztuje!

To mówiąc przysunęła do stołu wielkie wyścielane krzesło i bez ceremonii króla w niem usadowiła; a gdy król skinieniem ręki dał znak jenerałowi i adjutantowi, aby także zasiedli do stołu, zawołał jenerał:

— Nie prędzej, dopóki mię gospodyni nie przeprosi.

— Ano, to pan jenerał odjedzie głodny, — była sucha odpowiedź. — Ja panu jenerałowi krzywdy nie uczyniłam i nie mam za co przepraszać, a ja, panie jenerale, także nie żądam, abyś mię przeprosił za te sińce, które mam z jego łaski na ręku; więc możemy zawrzeć pokój.

I zanim się jenerał pomiarkował, usadowiła go gospodyni przemocą obok króla. Widząc że po królu nie może się spodziewać pomocy przeciwko tej kobiecie, bo król który był smakoszem, rozkoszował już w rybach, zamilkł i zaczął także pałaszować. Teraz pokazała gospodyni, że umiała też być grzeczną i miłą prowadzić gawędkę i wielce zadowoleni goście powstali od stołu.

Gdy króla odprowadzono do powozu, szepnęła córka matce, że król obok talerza zostawił rolkę dukatów. Czemprędzej wskoczyła gospodyni do pokoju, wzięła pieniądze i wciskając je królowi w rękę, rzekła:

— Za ten zaszczyt, że mogliśmy ugościć naszego monarchę, nie przyjmujemy pieniędzy. To nas nie zuboży.

— Ale przecież ja darmo nie mogę jeść ryb waszych i pić waszego piwa, — zauważył król.

— Czemu nie? — była odpowiedź; — toć Król Jegomość przez cały rok jada z naszego potu i z pracy rąk naszych, czemużby — — — —

— Na Boga jedźmy, zawołał król wśród śmiechu, — bo tu jeszcze śliczne usłyszymy rzeczy! Więc skoro nic nie chcecie przyjąć, niech to będzie na ślubny podarek dla waszej córki, a gdyby chciała przyjść do miasta, — — — —

— Tego by jeszcze było potrzeba, abym moje dziecko do waszej Sodomy i Gomory posłała, gdzie zbijobruki u dworu za każdem dziewczęciem — — — —

— Precz! precz! — zawołał znowu król i konie cwałem popędziły naprzód.

Nie wiadomo, czy król Maksymilian miał drugi raz ochotę odwiedzić gospodynię we Fiszbach, aby być poczęstowany dobremi rybami i nie obwijaną w bawełnę prawdą.

Dobry, kochany pan.

Dobry, kochany pan! Błogie wspomnienia z lat dawniejszych łączą się z tą nazwą: wśród życia pełnego trosk i znoju rozwija się obraz uroczy, a świętego wzruszenia uczucie na wskroś przejmuje serce na wspomnienie tego pana zacnego. Był to bogaty właściciel fabryki i bardzo czynny kupiec, który wiele rąk zatrudniał i wiele serc uszczęśliwiał. Dla robotników swoich tyle miał dobroci, że byliby poszli w ogień; dawał im zarobek w dobrych i złych czasach; starał się dla nich o tani przyodziewek i tanie pożywienie, które w wielkich ilościach po zniżonych cenach zakupywał i nakłaniał ich do oszczędności; był wyrozumiałym na niebaczne przewinienia i chętnie przebaczał — nawet zwracał się w inną stronę, gdy w lesie swoim usłyszał siekierę złodzieja, rąbiącego drzewo, aby sobie oszczędzić przykrości a biedakowi zawstydzenia i kary. Dla tego też był panem i mistrzem w całem tego słowa znaczeniu, gdy w skromnym szaraczkowym surducie, z aksamitną czapeczką na posiwiałej głowie, stał w pośrodku swoich robotników, bez względu na to, czy ich chwalił, czy ganił, czy pouczał lub wypytywał: zawsze był on duszą wszystkiego, punktem środkowym tego wielkiego koła, potężną siłą, która tę olbrzymią machinę interesów jego poruszała i kierowała, tak że zawsze w niej było życie i jedno koło chwytało w drugie, aby plan mistrza urzeczywistnić. Ale za daleko by mnie to zaprowadziło, gdybym całe jego czynne życie chciał tu opisywać. Opowieść jednego czynu, który ważny w mojem życiu stanowił moment i błogie mi przyniósł owoce, wystarczy za dowód, że na nazwę dobrego kochanego pana najsprawiedliwiej zasłużył.

Wstąpiłem do fabryki jego jako młody chłopak: widział on, że byłem wierny, pilny i pojętny, i ocenił te przymioty, tak że po kilku latach z prostego robotnika zrobił mię nadzórą, a później nawet mistrzem. Nigdy nie zapomnę tego dnia, w którym się to stało. Było to w sobotę; z czterema innymi inspektorami udałem się jak zwykle do jego biόra aby odebrać zasługi całego tygodnia, które pomiędzy robotników mieliśmy rozdzielić. Ukończywszy sprawę z kasyerem jużeśmy odchodzili, gdy naraz pan, siedzący w krześle przy nizkiem swojem biórku w pobliżu okna, mnie zawezwał do siebie.

— Janie, — rzekł, — widzę, że jesteś zacnym robotnikiem; odpowiedziałeś moim oczekiwaniom i pracowałeś mi wiernie przez całe lat dziesięć, — chcę cię więc za to wynagrodzić!

To mówiąc otworzył biórko, wyjął z niego klucz i podał mi takowy.

— Wiem że masz starą matkę, która przez śmierć twego brata straciła swą główną podporę; weźmij ją do siebie! Tu oto masz klucz do nowo wybudowanego domku obok fabryki; będzie on do ciebie należał tak długo, dopóki będziesz mistrzem w mojej fabryce, a tym mistrzem niniejszem cię mianuję. Będziesz mieszkał w tym domku bez opłaty komornego, a i ogródek przy domu twoją będzie własnością. pensya zaś mistrza wystarczy, abyś się mógł wyżywić z matką, a może i jeszcze z kimś więcej.

Uśmiechnął się przy tych słowach, poklepał mię po ramieniu i dodał:

— No, idź z Bogiem, i bądź w tych nowych stosunkach tak sumiennym, jak dotychczas!

Stałem jak wryty, odurzony niespodziewanem szczęściem, jakie na mnie spadło, i zanim się zdobyłem na szczere podziękowanie, już mię delikatnie wyprowadził z pokoju i spokojnie wrócił do swego pulpitu.

Któż był szczęśliwszym odemnie! Miałem teraz własną zagrodę i matce mogłem dać spokojny kącik i utrzymanie bez troski, — — — dobry ten i kochany pan!

Wszyscy robotnicy fabryki, którym wywyższenie moje już oznajmiono, winszowali mi szczerze i bez zawiści, doznawałem też od nich wielkiego poważania, bo istotnie wysokie zajmowałem teraz stanowisko.

Wprowadziłem też niebawem matkę do tego schludnego domku, i aby nie być rozwlekłym — po kilku latach miałem dobrą i kochaną żonę. Jakże to było pięknie, gdy w sobotę wieczorem przyszedłem znużony z fabryki i zasiedliśmy do skromnej wieczerzy, gdy najstarszy chłopiec mi opowiadał, jakto dziś pomagał matce rżnąć trawę dla naszej krówki, która nam takie piękne daje mleko i masło, a drugi malec, zaledwie umiejący chodzić, pokazywał mi jajko znalezione, które nasza kurka w ukrytym zniosła kąciku, — gdyśmy po uśpieniu dzieci zasiedli w altance ogrodu i spoglądali na wielką fabrykę, która jakoby zamek pyszny nad brzegiem morza wznosiła się w blasku księżyca nad szerokim stawem, gdyśmy przy pacierzu wieczornym wspólne zanosili modły za naszego dobrego pana, który tyle dobrego nietylko nam, ale i tylu innym świadczył! obok domu naszego bowiem stało w prostym kierunku jeszcze dziesięć innych podobnych domów zbudowanych dla mistrzów lub znakomitszych robotników i ich rodzin, a wszystkie otoczone były zielonym ogródkiem, wszystkie zamieszkałe były przez ludzi szczęśliwych; jak planety około słońca, stały te domy naprzeciwko wspaniałej fabryki, z której odbierały światło i życie. Szczęście moje niczem nie było zmącone.

Wtem pojawiła się złudliwa pokusa. Ofiarowano mi w wielkiem mieście urząd dyrektora fabryki z wysoką pensyą, a ja — po długich namysłach i wewnętrznych walkach przyjąłem ofiarowane mi miejsce. Nie pamiętam już dobrze tych powodów, jakiemi starałem się przygłuszyć głos sumienia; niejasno tylko przypominam sobie, że podawałem jako główny powód, sposobność lepszego i gruntowniejszego wykształcenia dzieci, przekonawszy się sam na sobie o błogich tego wykształcenia skutkach. Było mi wprawdzie niesłychanie trudno oderwać się od wszystkich znajomych i przyjaciół, od miejsca, do którego tak się przywiązałem, od pracy z którą zrósłem, a mianowicie od tak dobrego pana: więc ze spuszczonemi oczami stanąłem przed nim i oznajmiłem mu moje postanowienie. Wysłuchał mię spokojnie, spojrzał mi badawczo w oczy i rzekł poważnie:

(Dokończenie nastąpi.)

Przyszłe rasy panujące.

Z Londynu nadchodzą wiadomości, że Sir Charles Dilke wydał nową książkę pod tytułem „Problema Wielkiej Brytanii", o którem to dziele piszą:

„W tem dziele autor oświadcza, że w przyszłości podzielą się światem rasy: anglo-saksońska, rosyjska i chińska. Francya, powiada, urośnie może w wielkie mocarstwo wojskowe i morskie, a Niemcy będą może miały wielką flotę, jako i wielką armię, i nagromadzą wielkie bogactwa, lecz Wielka Brytania i Ameryka wzrosną tak bardzo w siłę i bogactwa, że przed końcem przyszłego stulecia francuzkie i niemieckie narody będą się wydawały być karłami w obec Anglików, Amerykanów i Moskali. Sir Charles myśli, że Chińczycy rozpościerając granice ludności dostaną się pod wpływ Indyj i angielskich kolonii i staną się silnym faktorem wielkiej cywilizacyi świata i jednem z największych panujących mocarstw."

Jedną z najważniejszych przyczyn niezmiernego wzrostu w wszelkich kierunkach rasy anglo-saxońskiej jest zwierzchnictwo handlowe i rozwój w krajach, która są otwarte dla jej handlu i w których łatwo może pochłonąć inne rasy. W Stanach Zjednoczonych nie rośnie li tylko przez przyrost z własnej rasy, lecz przez pochłonienie innych ras. Niektórzy ze starszych Niemców, Skandynawczyków, Włochów i Słowian mówią własnym językiem, lecz większa część nabywa język angielski, a młodzi szybko łączą się z rasą anglo-saxońską. Chłopiec, który przybywa do Ameryki nie licząc lat 18, rzadko kiedy staje się pełnoletnim, nim się nauczy języka angielskiego, a dzieci nie liczące lat 12, gdy przybywają, nauczą go się jeszcze prędzej. Proces mięszania się jest więc dość szybkim. Anglo-saxońska lub celto-saxońska rasa w tym kraju została więc wzmocniona przez rasę teutońską, włącznie Niemców, Austryaków, większą część Szwajcarów, Hollandczyków i Skandynawów z Danii, Szwecyi i Norwegii. Nawet i Afro-Amerykanie ulegają anglizacyi. Na północ od nas w prowincyach kanadzkich Francuzi przez 120 lat nie chcieli i nie chcą uczyć się języka angielskiego, lecz dziwną jest rzeczą że w przeciągu roku poczynają używać języka angielskiego, skoro przybywają do stanów nowo-angielskich. Czesi składają się z Czechów czyli Słowian i Niemców i w własnym kraju Czesi nie chcą się uczyć języka niemieckiego a Niemcy czeskiego i czują do siebie narodową odrazę, lecz skoro przybywają do Ameryki jedni i drudzy uczą się języka angielskiego a młodsi w krótkim czasie władają nim doskonale. Nawet Chińczycy uczą się po angielsku, chociaż nie umieją wymawiać litery „r", którą zamieniają na „l".

W Indyach Zachodnich milion ludzi, po większej części czarni, mówią po angielsku. Niemcy udający się do Australii z małemi wyjątkami uczą się tego języka. W południowej Afryce język angielski jest panującym a w północnej Afryce nawet „fellah'y" Egiptu zapoznawają się z nim. Język ten zakorzenił się w Indyach, gdzie miliony krajowców go się uczą a w miastach Japonii jest znanym przez biznesistów. Wykształceni ludzie w Niemczech mówią nim; jest zresztą wykładany po kolegiach i akademiach. Francuzi opierają mu się, jest znanym tylko przez niektórych właścicieli handlów, hoteli, restauracyi i t. d.

Dziwny ten wzrost i rozpostrzenienie się angielszczyzny nie jest więc zupełnie wynikiem naturalnego wzrostu rasy celto-saxońskiej, jak raczej jej zdolności pochłonienia innych ras i wywierania wpływu na nich. W Stanach Zjednoczonych znajduje się około 63,000,000 ludzi mówiących po angielsku; w Anglii 36,000,000, w Canadzie 3,500,000, w Indyach Zachodnich 1,000,000, w Australii 3,000,000; i prawdopodobnie dwa lub trzy miliony w Indyach i różnych innych krajach. W ogóle mówi językiem angielskim 110,000 000 ludzi. Słowiańskim językiem mówi 80,000,000 ludzi. Po niemiecku mówi 60,000,000 ludzi, z których znajduje się 47,000,000 w Niemczech, 10,000,000 w Austryi, 1,000,000 w Szwajcaryi i 2,000,000 w Stanach Zjednoczonych. Ludności mówiącej po francuzku jest około 40,000,000, lecz ludy mówiące po francuzku pomnażają się bardzo pomału — naturalnego wzrostu ludności francuzkiej nie ma wyjąwszy w niższej Canadzie.

W przyszłości głównym językiem ucywilizowanego świata będzie język angielski. Drugim po nim będzie słowiański a trzecim germański. Chińczycy są bardzo licznymi, lecz zachodzi kwestya, czy zatrzymają swą autonomię w przyszłości, skoro Rosya przeprowadzi swój system kolejowy na północ od nich, aż do oceanu spokojnego. Pozostaną może narodem zależącym od tolerancyi Rosyi, lub zostaną podbici tak samo, jak Indyjczycy przez Anglików.

Rasa mówiąca po angielsku posiada już zwierzchnictwo handlowe i kontroluje morza, a Stany Zjednoczone leżą pomiędzy atlantykiem i oceanem spokojnym. Canada z czasem przyłączy się do unii amerykańskiej, może jeszcze przed końcem teraźniejszego stulecia. Co do handlu Stany Zjednoczone będą miały przewagę nad Meksykiem i językiem angielskim będzie się mówiło w wszystkich portach południowej Ameryki. Co do handlu, wyrobów fabrycznych, żeglugi, przemysłu każdego rodzaju i ogólnego postępu rasa celto-saxońska z jednej a słowiańska z drugiej strony będzie panowała nad światem, i z tych dwóch ras ta, która opatrzyła świat w koleje, parowce, telegrafy, parowozy, maszyny do szycia, maszyny do drukowania i inne wielkie przemysłowe wynalazki, będzie pierwszą, torując sobie drogę nie przez podboje za pomocą broni lecz przez podboje za pomocą wpływu i potęgi rozumu. Co do sztuk pięknych i wiadomości i krzepkich myśli będą ją popierały plemiona germańskie w Europie, gdyż Teutoni w sposób naturalny i łatwo łączą się z Anglo-Saksończykami.

Z drukarni Seminaryum Polskiego w Detroit, Mich., wydanem zostało nakładem ks. Józefa Dąbrowskiego dziełko pod tytułem: NARZĘDZIA I MIEJSCA MĘKI PAŃSKIEJ w najwierniejszych obrazkach i opisach przedstawione z uwagą o męce Pańskiej i Mszy św. oraz z dołączeniem Stacyi przez X. J. D. — Czysty dochód przeznaczony na Seminaryum Polskie w Detroit. Mich.

☞ Kto przysłał $1.00 na Gazetę z Buffalo, N. Y. W liście nie ma podanego adresu ani podpisu.

CHICAGO.

— **Kaucya za Grahama**, jednego z tych, który chciał przekupić przysięgłych w procesie morderców Cronin'a, a który się znajduje w krainach nieznanych, wynosi $15,000 a nie $7500, jak donieśliśmy w ostatnim numerze „Gazety". Odpowiedzialnymi są: alderman Whelan i adwokat Trude.

— **Trzy i pół mili wzniosłej** kolei w południowej części miasta będzie budowała firma Carnegie, Philipp & Co. i to za $800,000 do $1,000,000.

— **Powiat Cook zaskarżył** „boodler'ów", którzy co dopiero ukończyli swą karę w Joliet, o $200-000, o którą to sumę w swym czasie oszukali miasto i powiat.

— **Szczepan Makielski z pod** No. 607 Noble ulicy, kazał we czwartek aresztować byłego konstablera Roberta Crawford'a, który się jemu przedstawił jako konstabler, chociaż czas jego urzędowania ukończył się w grudniu przeszłego roku.

— **Komisarz Hoyne odebrał we** czwartek od ministra stanu Blaine'a papiery potrzebne do wydania Jana Kopowskiego, alias Schulze, który sprzeniewierzył w Pile, W. Ks. Poz., 15,000 marek. Odesłano go pod strażą do Nowego Yorku, gdzie czekali na niego tajni policyanci pruscy.

— **We czwartek rano wybuchnął** pożar w tak nazwanym „Farwell bloku", położonym na rogu Market i Adams ulic. Strata ogólna wynosi $300,000. Największą stratę ponosi firma Work Bros. (około $175,000). Podczas pożaru spadł strażak Salander z drabki z wysokości 36 stóp na kamienny chodnik i nadwerężył czaszkę. Umrze niezawodnie. Dziewięciu innych strażaków zostało mniej lub więcej niebezpiecznie poparzonych i popalonych. — Około 2000 ludzi utraciło tymczasowo pracę wskutek pożaru.

— **Wzorem dobrego i miłego** męża zdaje się być niejaki John Scully. Żona jego, która w piątek zaskarżyła go przed sędzią Skully, miała na twarzy jeszcze znaki jego czułości. W przeciągu siedmiu lat dał jej wzorowy mąż w ogóle siedm dolarów na utrzymanie, a więc dolara na rok. Tem hojniejszym był w udzielaniu jej łozów; często wypędzał ją z domu. Sędzia posłał pana Scully na 100 dni do turmy.

— **Ten, który nie zna panny** Kate Kane, nie był jeszcze w sądzie policyjnym w Chicago. Dobrej tuszy wciąż czarno ubrana dama należy bowiem do dam emancypowanych, uczyła się prawnictwa i mianuje się na kartach wizytowych „Miss Kate Kane, lawyer." Prawnik ten płci żeńskiej posiada wszelkie zalety prawników płci męzkiej, jakich wielu można w sądach amerykańskich znaleźć: umie „boxować", innych wyzywać i robić dużo hałasu. W sobotę udała się do biόra sędziego policyjnego Bradwell i czekała, ażby ten wywołał sprawę, w której jako adwokat występowała. Jerzy Smith, czarny sługa sądu mniemając, że jest jedną z tych, które tylko dla ciekawości do sądu przybywają, kazał jej drzwi za sobą zamknąć. Dama opierała się, a Smith schwycił ją za rękę. W mgnieniu oka zdjęła prawo znająca amazonka trzewik gumowy z nogi i poczęła nim Smitha obkładać tak, iż adwokaci, policyanci i reporterzy musieli przybyć, aby pobitego sługę sądowego ocalić przed złowrogim trzewikiem gumowym. Smith, który nie wiedział, że dama jest „adwokatką", musiał na domiar zapłacić $5 kary za niegodne postępowanie podczas terminu. Przestrzega się wszystkich, którzyby mieli w sobie ducha wojowniczego, że panna Kate jest zawsze uzbrojona w gumowe kalosze.

— **W Chicago umarło w przeszłym** tygodniu 499 osób. Głównemi przyczynami śmierci były: Zapalenie płuc w 78, bronchitis w 44, dyfterya w 23, tyfus w 40, suchoty w 52, kurcze (dzieci) w 27, influenza w 9 przypadkach; przypadkowo utraciło życie 9 ludzi, 5 ludzi popełniło samobójstwo.

— **Towarzystwo Kościuszko** obchodziło w sobotę rocznicę urodzin Kościuszki w hali ob. Majewskiego na Milwaukee ave.

— **Tutejsi Irlandczycy nie będą** mieli publicznego obchodu dnia 17 marca, w dzień św. Patrycyusza.

— **Pożar zniszczył w poniedziałek** rano mieszkanie Fr. Labińskiego, położone na rogu Columbia i Hermosa ave.

— **Proces tych, którzy usiłowali** przekupić przysięgłych w procesie morderców dr. Cronin'a, rozpoczął się na dobre. W poniedziałek została uzupełnioną liczba sędziów przysięgłych.

— **Powiadają, że ceglarze** chcą na wiosnę znów zaprowadzić dziesięciogodzinną pracę, co niezawodnie wywoła ogólny strajk robotników w cegielniach.

— **Jakób Kamerski został za** wydawanie fałszywych pieniędzy stawiony przed związkowy sąd przysięgłych (grand jury) pod kaucyą $300.

— **W niedzielę wieczorem** obrócił pożar w perzynę dom Józefa Szubaka, położony pod No. 1047 przy Hoyne ave. Budynek był wartym $1500. Jan Sawicki, który w dolnem piętrze miał grosernię i skład mięsa oblicza swą stratę na $2500, zabezpieczoną na $1700.

Do sprzedania tanio

Dom, stajnia na kilka koni i drewniki pod No. **31 Wright Str.,** pomiędzy North ave. i Rawson Str., i pomiędzy Elston ave. i rzeką, cztery bloki od polskiego kościoła św. Stanisła Kostki w Chicago.

Jest to dobra sposobność dla takiego, który utrzymuje dwa lub więcej koni i kilka wozów, bo jest duże miejsce, 50 przy 150 stóp. Temu kto kupi te budynki, zostanie grunt ten wydzierżawiony na długi czas. W sąsiedztwie Polacy mają swe domy i tam mieszkają. Dla tego chcę się pozbyć tych budynków, gdyż nie mam czasu doglądać ich aby były w dobrym porządku a dzierżawcy nie dbają. Kupujący te budynki nie potrzebuje mieć wiele pieniędzy, może wpłacić tylko 100 (sto) dolarów a resztę podług ugody.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street, Cnicago, Ill. (x)

Toledo, O., 12 Lutego 1890.

Szanowny Panie!

Przy niniejszem załączam dowód, że lekarstwa dla Maryi Kowalskiej w Marysville, Mont., wysłałem w swoim czasie (24 Czerwca, 1889.) Proszę w imię bezstronności — o publikowanie tego na dowód, że owa kobieta niesłusznie dopomina się zwrotu pieniędzy.

Z uszanowaniem
D. L. Rasmus.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 17 lutego. Czterdziestu amerykańskich studentów zostało wykreślonych ze spisu tutejszego uniwersytetu, ponieważ udawali się często wbrew prawom uniwersyteckowym do Heidelberg i Wiednia.

Paryż, 17 lutego. Tutaj uwięziony książe Orleans brał wczoraj udział w nabożeństwie w kaplicy dla niewiast. Znajdował się po za zasłoną, aby drudzy go nie mogli widzieć. Wolno mu tylko przechadzać się przez godzinę dziennie w podwórzu więziennem.

Były prezydent Grevy oświadczył, że familia Orleans jest mniej lubioną we Francyi jak familia cesarska. Gdyby on (Grevy) był prezydentem, to byłby ułaskawił księcia. Idea młodego księcia zaciągnienia się do wojska francuzkiego nie jest nową, gdyż w r. 1877 uczynił to samo młody książe Napoleon. Ponieważ był jedynym synem wdowy, przekazano go do rezerwy, gdzie się bardzo spokojnie zachowywał i żadnych demonstracyi nie wywoływał.

Queenstown, 17 lutego. 400-000 górników w Wielkiej Brytanii chcą zastrajkować, jeżeli myto ich nie zostanie podwyższonem o 10 procent.

Sansibar, 17 lutego. Przeciw Niemcom pozostającym pod dowództwem majora Wissmana wystąpił z silnym oddziałem Bwanahan, który jest naczelnikiem okręgowym, pochodzi z bardzo starej familii i ma o wiele więcej wpływu, aniżeli go posiadał Busziri.

Washington, 17 lutego. Mason z Chicago postawił w izbie niższej wniosek w którym żąda pół miliona dolarów na powiększenie budynku rządowego w Chicago.

Taylor z Illinois postawił w izbie niższej wniosek, aby czas urzędowania prezydenta i wice-prezydenta został przedłużony na 6 lat z warunkiem, że raz tylko mogą zostać wybrani. Posłowie do izby niższej mają być wybieranymi na trzy lata.

W przyszły poniedziałek odbędzie się głosowanie nad tem, gdzie się ma odbyć wystawa światowa w r. 1892.

Newton, Conn., 17 lutego. Tutaj został wczoraj wybiczowany przez czterech zamaskowanych ludzi John Campbell, który często katował młodą swą i piękną żonę bez wszelkiej przyczyny, za co już raz w więzieniu się znajdował. W sobotę poranił ją tak, iż sąsiedzi musieli się nią zająć. Wczoraj wywlekło go czterech ludzi z jego mieszkania, obnażyło go zupełnie, przywiązało do słupa telegraficzne go i biło póty, póki nie utracił przytomności. Na krzyk jego przybyło wielu sąsiadów, którzy poznawszy Campbell'a pozostawili go jego losowi.

New Orleans, 17 lutego. Kompania loteryjna w Louisiana, która nie mogła uzyskać koncesyi dla prowadzenia loteryi w północnej Dakocie, stara się obecnie u legislatury stanu Louisiana o przedłużenie „charter'u", który za dwa lata się kończy, i obiecuje w zamian za to zapłacić długi stanu Louisiana, które wynoszą $12,000,000. Czysty dochód kompanii wynosi $3,000,000 rocznie.

Milwaukee, 17 lutego. W Hurley, Wis., zniszczył pożar dzisiaj rano cały czworobok domów, w którym się poczta znajdowała.

St. Paul, 17 lutego. Z Aberdeen, S. D. donoszą, że od soboty panuje tam silny mróz. Ciepłomierz wskazuje 6 do 10 stopni pod zerem.

Wilkesbarre, Pa., 17 lutego. Sto Słowaków wyjechało ztąd dzisiaj; udają się do kopalń węgla w Punkxsutamey okręgu; za nimi udadzą się jeszcze przeszło sto Słowaków i Polaków.

Londyn, 17 lutego. Słabość nerwowa ekscesarza Dom Pedro wzmaga się coraz bardziej i wywołała lekkie obłąkanie zmysłów. Cesarz spodziewa się, że byle dnia zostanie napowrót powołany do Brazylii i nie liczy się wcale ze stanem jego finansów. Nie chce zmniejszyć liczby swej ciżby i żyje zawsze jak najwspanialej.

Rozmaitości.

* W DePere, w Brown powiecie w Wisconsin ożenił się w tych dniach Karól Grohndorff z Maryą Colette. On liczy lat 20, ona przeszło 40 i ma 6 dzieci, z których najstarsze jest o trzy lata starszem od ojczyma.

* W Findlay, Obio, istnieje sekta, której członkowie twierdzą, że przez nakładanie rąk mogą usunąć wszelkie choroby. Niejaki Ryder oświadcza, że przy takiem leczeniu sam Chrystus jest obecnym. Wielu z tej sekty twierdzą, że dziwne powietrze podczas tej zimy i różne choroby i nieszczęścia okazują iż dzień sądu ostatecznego się przybliża i radzą wszystkim, aby się przygotowali na przyjęcie Jezusa Chrystusa, który w tym roku jeszcze przybędzie sądzić żywych i umarłych.

* W więzieniu powiatowem w San Francisco powieszono w piątek Chinczyka Wong-Ah-Hng który w jesieni zamordował swego stryja czy wuja Wong-Wing-Li.

Jednemu ze studentów a-p-a. Odebraliśmy przy zamykaniu formy. Podamy w przyszłym numerze.

†

Krewnym i znajomym donosimy, że dnia 11 lutego umarł nasz 12 lat liczący syn Antoni, a 14 lutego został pochowany na czesko-polskim cmentarzu.

W smutku pogrążeni rodzice

Andrzej i Katarzyna Chylewscy.

Chicago, Illinois.

Listy polskie na poczcie.

923	Baczmaga W.	1044	Kocainda W.
934	Bichowski A.	1046	Konczak K.
935	Bliński P.	1056	Kozak P.
936	Belowicki M.	1071	Luaryński M. (2)
938	Blański S.	1076	Malak J.
942	Breszyński J.	1094	Mrozek S.
946	Bruzek J.	1101	Nowakowski T.
947	Brzerskowska M.	1106	Oszkandy J.
950	Cekała S.	1109	Pawlikowski F.
957	Czechowski M.	1110	Pawłowicz M.
958	Czechara M.	1112	Pec J.
959	Damiagnewich F.	1122	Pienekowski F.
961	Dembkowski J.	1123	Poteżyński F.
964	Dybowski J.	1128	Pryga I.
970	Erazmas J.	1129	Pyczynski I.
974	Feltyńska M.	1132	Rados W.
975	Fifilska J.	1149	Sawkiewicz S.
984	Fomański P.	1152	Szemański B.
994	Grabowski J.	1170	Skuras G.
997	Grabowski M.	1174	Stankiewicz S. J.
1000	Grygriel W.	1176	Stelmachowski F.
1003	Gurski P.	1177	Stondzik J.
1012	Hojecki J.	1179	Stuczyński P.
1015	Jednota M.	1182	Suchocki K.
1023	Kaczyński L.	1183	Tarowtki A.
1025	Kaleta J.	1193	Wanderski J.
1027	Kaleta J.	1195	Wawrzyniak M.
1028	Kaspar W.	1206	Wylichiński M.
1030	Kasyer M.	1207	Wilkowski F.
1039	Klienkowski J.	1212	Wollnik T.
1042	Kupliński M.	1216	Zawacki J.

Uzyskanie prawa na Amerykę do przetłumaczenia i drukowania w polskim języku katechizmów (mniejszy i większy) ustanowionych na trzecim plenarnym Soborze w Baltimore, Md., dla W. Dyniewicza:

Peoria, Dec. 7, 1889.
To Mr. W. Dyniewicz,
532 Noble Street.
Chicago Ill.

My Dear Sir! You have my full consent to translate the Baltimore Catechism in to the Polish language and publish it.

† J. L. SPALDING,
Bishop of Peoria.

Imprimatur:
JOHN CARDINAL MC CLOSKEY,
Archbishop of New York.
New York, April 6, 1885.

The Catechism ordered by the Third Plenary Council of Baltimore, having been diligently compiled and examined, is hereby approved.

† JAMES GIBBONS,
Archbishop of Baltimore,
Apostolic delegate.

Baltimore, April 6, 1885.

Powyższe prawo zostało zabezpieczone w Washingtonie i Katechizmy Trzeciego Plenarnego Soboru są w druku.

Mniejszy Katechizm zajmuje 36 stronnic.

Większy Katechizm zajmuje 72 stronnice.

Będą bardzo tanio bo ich się drukuje w wielkiej ilości.

Upraszam Wielebnych Księży, Zakonnice i Nauczycieli o doniesienie mi, ile mniej więcej egzemplarzy Małego Katechizmu i Większego będą mogli spotrzebować w dwóch lub trzech latach. Koszta bowiem nakładu rozliczą się od tej liczby druku.

Sługa
W. DYNIEWICZ.

* Calhoun powiat w stanie Illinois szczyci się, że w nim nie ma kolei żelaznych, telegrafów, biόra ekspresowego, ani banków, i że w więzieniu powiatowem nie było żadnego przestępcy od pięciu lat.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, pocztmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski. Jakób Johnson Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke. Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE. PA Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kaehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA. MINN. Jakób Jeżewski.

☞ Żądającym książkę GŁOS SYNOGARLICY oznajmia się, że drukujemy tę książkę, która w dwóch do trzech tygodni będzie zupełnie ukończoną.

W. DYNIEWICZ.

☞ Kalendarze na rok 1890 są rozsprzedane.

Drukujemy obecnie
TYSIĄC NOCY I JEDNA,
dzieło w dwunastu tomach, zawierające powieści arabskie. Kto sobie chce to dzieło zapisać niech przyśle dwa dolary i pół ($2.50) przedpłaty bo po wydrukowaniu będzie się sprzedawać o wiele drożej.

Wszyscy ci, którzy przyślą przedpłatę na powyższe dzieło, będą kwitowani w Gazecie Polskiej.

W. DYNIEWICZ.

Następujący panowie nadesłali prenumeratę na 1001 Nocy:

83)	M. Witkowski, Sing Sing	
89)	Pohlman, Chicago	$2.50
90)	Michał Hapka, Sing Sing	2.50
91)	Piotr Zimba, Shenandoah	2.50
92)	Teodor Modrak, Calumet	2.50
93)	Jan Nowak, Stevens Point	2.50
94)	A. Kasprowicz, Scranton	2.50
95)	Albert Nowitski, Cleveland	2.50

Ceny Targowe.

Chicago, 19 lutego, 1890.

Pszenica, buszel	50—65
Kukurudza	22—30
Owies	20—23
Żyto	42½—44
Wieprzowina	9 70
Smalec, 100 funtów	5.77½
Masło zwykłe	8—10
" dobre	13—22
" śmietankowe	15—27½
Jaja, tuzin	13½
Siano, tymotka No. 1.	8.00—9.00
" " No. 2.	7.00—8.00
preryowe	5.00—7 50
Kartofle, buszel	25—44
Żywe świnie	3.50—4.10
Owce	3.50—6.35
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—30
" Rio	19—23½
" Mocha	22
Cukier, cut-loaf, funt	7½
"standard granulated	6½
"standard A	6¼
" żółty	5½—5¾
Łój	3½—4
Cybula, beczka	2.50—3.25
Fasola	1.45—1.60
Groch, buszel	70—72
Indyki żywe, funt	10—11
Kaczki	9½—10
Kury	7—10
Wełna, funt	7—28
Cytryny, pudło	4.00—5.00
Jabłka, beczka	2.50—4.50
Krowy, 100 funtów	1.57—4.87½
Ser,	7½—10½
Kapusta, sto	6.00—7.00
Jęczmień	25—48
Gęsi, funt	6—8
Pomarańcze, pudło	3.00—5.00
Jabłecznik (16 gal.)	1.75—2.00
Tymotka (siemię)	.90—1.12
Koniczyna	2.80—3.80
Sałata, tuzin	25—30
Cybula młoda, tuzin	10—15
Rzodkiew "	15—35
Poziomki, pudełko	20—25
Ogórki, tuzin	1.50—1.75
Pomidory, sądek	75—1.00
Len	1.39